Nr 148 — Kraków, Niedziela dnia 4 Lipca 1897. — Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ostatnie próby.

Mimo zapewnień półurzędowych dzienników, że rząd nie zamierza brać inicjatywy w czesko-niemieckich rokowaniach ugodowych, zdaje się jednak, że hr. Badeni rozwija gorliwą akcję, by doprowadzić do wspólnych konferencyj przedstawicieli obu wojujących ze sobą narodowości. Sytuację zdradziły czeskie dzienniki, pomieszczając wiadomości o zabiegach rządu i jego zamiarach. Oto co pisze w tym przedmiocie *Hlas Naroda*:

„Rokowania ugodowe, na które zaproszeni będą także członkowie Izby panów i Sejmu, odbędą się w Pradze. Cesarz oświadczył wyraźnie, że układy te muszą się toczyć na ziemi czeskiej. Przedstawiciele zatem Czechów i Niemców z Morawji przybędą do Pragi. Termin konferencyj nie jest jeszcze oznaczony; ale przygotowania są już w toku. Rząd spodziewa się, że ster rokowań obejmie marszałek krajowy ks. Jerzy Lobkowitz, z którym odbyły się już narady. Ostatni jego pobyt w Wiedniu był w związku z tą sprawą, a nadto oczekuje rząd, że w konferencjach wezmą udział hr. Oswald Thun, ks. Schwarzenberg i inni. Program konferencyj nie jest jeszcze stanowczo ułożony; poczyniono już jednak rządowi odpowiednie wnioski, a rząd wnioski te bierze pod rozwagę. O ile wiadomo, rokowania obracać się będą koło kwestji, jaką ochronę dać narodowym mniejszościom i w jaki sposób otoczyć opieką szkoły w mięszanych okręgach językowych. Jeden z najwybitniejszych konserwatywnych mężów stanu, były minister, jest tego zdania, że prawdopodobnie byłoby rzeczą możliwą i korzystną powrócić do artykułów zasadniczych, a przedewszystkiem do **ustawy o narodowościach wypracowanej za gabinetu Hohenwarta przez** dra Riegera i ówczesnego ministra Schaefflego. Z innej znów strony postawiony ma być wniosek, aby powrócić do organizacji okręgowej. W takim razie trzebaby dać okręgom taką samą autonomję, jaką posiadają komitaty na Węgrzech. Starosta okręgowy nie rozstrzygałby wówczas sam, lecz miałby przydany do boku rodzaj okręgowego parlamentu, z którym wspólnie kierowałby polityczną administrację danego okręgu. W ten sposób usunięto by dotychczasowe niedostatki reprezentacyj powiatowych, nieposiadających, jak wiadomo, żadnej władzy wykonawczej. Na ten ostatni wniosek, sympatyczny także rządowi, zgodziliby się zapewne także Niemcy. Przynajmniej dawniej, przy innej sposobności, za nim się oświadczali. Rozumie się samo przez się, że o odwołaniu rozporządzeń językowych z dnia 5 kwietnia b. r. nie może być mowy. Z czeskiej strony podniesiono, że dla Czechów byłoby najkorzystniej przed rozpoczęciem konferencyj zgodzić się na wspólny program. Miałoby to tę dogodność, że w takim razie Czesi podczas konferencyj nie mogli być zaskoczeni żadnym wnioskiem i że ich program, jak zwykle bywa, byłby wzięty za podstawę rokowań. Zarazem byłaby dla rokowań zapewniona aprobata całego czeskiego ludu, a to w razie, gdyby wogóle przyszło do porozumienia. Program, zawarty w adresie większości, jest wprawdzie dobry, nie wystarcza jednak dla konferencyj, dla pojednania bowiem Czechów i Niemców trzeba iść dalej. O wyniku konferencyj nie można teraz niczego prorokować“.

Według doniesień *Narodnich Listów* mają wziąć udział w konferencjach najpierw fachowi znawcy kwestji językowej z obu narodowości, a ich uchwały mają stanowić podstawę dalszej ustawodawczej akcji. Jakkolwiek rząd obejmuje patronat nad konferencjami, zamierza jednak jak najmniej mięszać się do obrad.

Narodni Listy zgłaszają z góry udział przedstawicieli czeskiego ludu w konferencjach, a wobec tego odpadają obawy o bezwzględny opór Czechów, zastrzeżenia jednak, jakie z góry czynią, że musi być przeprowadzone pełne narodowe równouprawnienie i to we wszystkich krajach czeskiej korony, oraz że żądania Niemców nie mogą naruszać jedności kraju, nie pozwalają oddawać się przesadnym nadziejom co do rezultatu ugodowych rokowań.

Na złagodzenie szowinizmu obu stron powinno oddziałać przeświadczenie, że obecne próby ugodowego załatwienia sporów narodowościowych w Czechach będą prawdopodobnie ostatniemi, jakie ludy zamieszkujące Austrję z niepokojem śledzić będą. Odczuwają to snać sami Czesi, skoro *Narodni Listy* zapowiadają w razie nieudania się rokowań — rządy za pomocą cesarskich rozporządzeń, któremi uregulowanoby prawdopodobnie także na czas dłuższy stosunki narodowościowe w Czechach.

Z tym większym też niepokojem wyczekują wszystkie narody w Austrji osiadłe, wyniku tych prób ugodowych, od których dalszy rozwój politycznego ustroju Austrji zależy. Oby zatem były ostatniemi, doprowadzającą do trwałej i sprawiedliwej ugody!

Szanse ugody czesko-niemieckiej.

Wiedeń d. 2 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(δ) Niepodobna nie wrócić do sprawy ugody czesko-niemieckiej, zalewającej obecnie łamy całej prasy austrjackiej. W Wiedniu zarówno jak w Pradze dużo pisze się o ugodzie, która bądź co bądź na pierwszem stoi miejscu, a od której ostatecznie zależy dalsze ukształtowanie się położenia. Z mnóstwa pisaniny i doniesień jedna jest rzecz pewna, że przedwstępne rokowania rozpoczną się już w tych dniach, co jednakże bynajmniej nie znaczy, że takowe zapewniają przyjście do skutku samej konferencji, o czem właśnie mają dopiero rozstrzygnąć przedstępne zebrania.

W przyszłą niedzielę odbędzie się takie przedwstępne zgromadzenie niemiecko-liberalnej czeskiej szlachty w pałacu Oswalda hr. Thuna w Pradze, a równocześnie zapowiadają też zebranie się komitetu wykonawczego niemiecko-czeskich posłów. Konferencja stronnictwa w Chebie (Eger) odbyta, uchwaliła, iż jako kierunek *sine qua non* skierowania się Niemców na tory ugodowe jest cofnięcie rozporządzeń językowych. Na tem stanowisku stało do niedawna całe niemieckie obstrukcyjne stronnictwo. Pp. Pfersche i Ulrich cofnęli się w swoim projekcie ustawy narodowościowej o krok wstecz, bo już nie żądają zupełnego zniesienia rozporządzeń językowych, lecz tylko ich ograniczenia, mianowicie na terytorjum czysto czeskie i terytorjum o mięszanej ludności, wyłączając zupełnie natomiast z pod rozporządzeń językowych okręgi czysto niemieckie, przez co właśnie wytworzyłoby się w Czechach oddzielne terytorjum niemieckie, tak zwane *geschlossenes deutsches Gebiet*, stanowiące ostatecznie kwintesencję żądań niemieckich.

Ale na to właśnie pod żadnym warunkiem nie zgodzą się Czesi. *Narodni Listy* piszą co do tego wcale niedwuznacznie, iż naród czeski nigdy nie dopuści do tego, żeby jego ojczyznę podzielono na dwie części; nigdy nie pozwoli na to, żeby w Chebie (Eger), Libercu (Reichenberg) i Trutnowie (Trautenau) miał się nie czuć tak samo w domu, jak w Młodym Bolesławiu, Taborze, lub Pisku. Jedność i niepodzielność czeskiego królestwa jest podstawą jego państwowego bytu.

Przeciwstawiwszy warunek Niemców takiemuż warunkowi Czechów, trzeba koniecznie zapatrywać się sceptycznie na wynik konferencyj ugodowych.

Kronika lwowska.

Lwów d. 3 lipca.

Jeszcze o katastrofie kolejowej — „Pompe funèbre“ we Lwowie. — Ś. p. hr. Russocka.

Niepodobna rozpocząć dzisiejszej kroniki ze Lwowa nie dotykając strasznej katastrofy kolejowej pod Kołomyją. Pozostanie ona długo smutną i bolesną kartą w kronikach naszego kraju.

Kolej czerniowiecko-jaska, oddawna, bo od początku, gdy ją tylko zbudowano, miała opinję karkołomnej kolei. Procesy z powodu budowy tej kolei barona Openheima i innych, a pomiędzy nimi i niektórych naszych arystokratycznych finansistów, były w swoim czasie głośne — niestety, za głośne nawet...

Mówiono wówczas, że bez testamentu, czerniowiecką koleją nie powinno się jeździć... Ale po różnych mniejszych i większych katastrofach, zaczęto skrobać, łatać, zapychać dziury i jakoś pomału ucichło, aż nareszcie początek dnia 27 czerwca 1897 r., swoją przejmującą grozą tragiczną, oświetlił całe dzieje budowy kolei czerniowiecko-jaskiej.

Ten most na nasypie, posiadający czterdzieści ośm metrów długości, to przecież stary znajomy, który ciągle kwękał, skrzypiał, jęczał, a swoją drogą pociągi po grzbiecie mu biegały i śmiano się z dotkliwych westchnień starego niedołęgi.

Z tym mostem koło Turki, to tak jak z tym żydem w karczmie:

— Żydzie! woda w karczmie na łeb leci — czemu dachu nie naprawisz?

— Nu, jakże naprawić, kiedy deszcz pada?..

— Napraw, jak przestanie!...

— Na co wtedy naprawiać, jak jest sucho i nikomu nie leci?...

Na tym moście, ile to przedsiębiorcy budowy kolei czerniowieckiej naspacerowali się i nadumali, jakimby sposobem na złamanych karkach ludzkich, jak najprędzej i jak najtaniej zrobić pieniądze...

No, i zrobili. Wielu z nich poszło z pieniędzmi tam gdzie wszyscy ludzie idą: pod ziemię, trochę jeszcze dogryza wygodnego życia — jeść mają co, po uszy, tylko zębów już nie staje, a ludzie wciąż karki kręcą i zabielają swojemi kośćmi ten tor kolejowy, który przedsiębiorcom wyzłocił kieszenie i czoła okrył bardzo wytrzymałą miedzianą przyłbicą.

Naturalnie, śledztwo będzie nie jedno, ale całe tuziny. Dziś jednak, można się już spodziewać, jak się szanowna dyrekcja kolejowa, a właściwie *fiscus* będzie bronił, aby jak najmniej rodzinom zapłacić za to, co się niczem opłacić nie da...

Usposobienie w sferach dotyczących, mimo całej grozy nieszczęścia i katastrofy, nie jest znowu takie miękkie, jakby się komu zdawać mogło... Bronić się będą twierdze kasy kolejowej do upadłego i naturalnie zwalać się wszystko będzie na żywiołową siłę.

Była już mowa na innem miejscu, na jaką to trudność natrafiało urządzenie pogrzebu środowego we Lwowie trzem ofiarom. Nie chciałem wierzyć temu, gdy mi jeden z kolegów taką wiadomość zakomunikował. Poszedłem ją sprawdzić u źródła:

— Tak jest, proszę pana — odpowiada mi urzędnik z westchnieniem.

Chciałem krzyknąć:

— Niech was piorun trzaśnie! — ale nie krzyknąłem...

W dyrekcji kolejowej jeszcze był pewien pozór logiczny, że gwarantować kosztów pogrzebu tam nie mogli, bo wszelkie pretensje muszą być w drodze sądowej uregulowane — ale jeśli chowano funkcjonarjuszy pocztowych, którzy nie na wycieczce, ani też jadąc na wesele, lecz na służbie zginęli, jak żołnierze z bronią w ręku idąc do ataku, to obowiązkiem było lwowskiej dyrekcji poczty zająć się przedewszystkiem urządzeniem i kosztami pogrzebu. Choćby nawet dyrekcja kolejowa w drodze procesu tych pieniędzy nie wróciła, to dyrekcja pocztowa powinna się była tem zająć, bo ostatecznie, czy tak, czy owak, idzie to z rządowej kasy.

Bynajmniej to nie osłabia złego wrażenia i przygnębienia, że jak obecnie chcąc krzywą rzecz wyprostować, objaśniają w niektórych lwowskich dziennikach, że kolej musiała się odnosić do ministerstwa o bezpłatne przewiezienie zwłok do Lwowa, a poczta o fundusz na pogrzeb. Tak pan dyrektor Wierzbicki, jak i pan dyrektor Seferowicz, wiedzieli o tem doskonale, że odwoływanie się do ministerstw było tylko formalnością, a zresztą nie szło o nic, jak tylko o to, aby p. Seferowicz, dyrektor poczty, zgłaszającemu się przedsiębiorcy pogrzebowemu powiedział:

— Bądź pan spokojny — będzie pan miał zapłacone.

Tak się jednak nie stało, a stało się źle.

A ten pan Kurkowski, nasz „kochany“ przedsiębiorca pogrzebowy, to jest także ryba!.. Co jego tam obchodzi katastrofa i nieszczęście ludzkie — one są tylko dla niego eksploatacyjnym terenem. Niedawne czasy — lat temu parę, nieboszczyka Köhlera, artysty opery lwowskiej, musiano w trumnie znieść z po-

koju do piwnicy, gdzie zwłoki jeszcze przebyły do dnia następnego, gdyż karawan z zakładu Kurkowskiego, zajechał wprawdzie przed dom żałoby, ale zaraz odjechał, gdy mu naprzód za pogrzeb zapłacić nie było można.

To też ten nasz „kochany" lwowski przedsiębiorca pogrzebowy, ze swoim herbem „Pompe funèbre", prowadzi sobie monopol i wszystko, co koło niego się kręci w tym przemyśle czarnobiałym, to klęska dla biedaków, co się często dla oszczędności grzebią ryczałtem. P. Kurkowski prowadzi swój przemysł od niedawna, a już oprócz kamienic we Lwowie, kupił sobie ładną majętność ziemską koło Stryja. Byłoby z wielką korzyścią dla miasta i dla przedsiębiorcy, gdyby we Lwowie założyła się jakaś druga porządna i uczciwa firma pogrzebowa i konkurencją swoją okiełznała trochę zachłanność szanownego pana Kurkowskiego.

Skoro już jestem na tym smutnym terenie i jakkolwiek na szpaltach *Głosu Narodu*, przed kilku dniami umieszczona już była króciutka wzmianka o śmierci śp. hr. Russockiej w Brodach, małżonki tamtejszego starosty, poczytuję sobie za obowiązek, w dzisiejszej mojej kronice dorzucić słów kilka, które niezawodnie nie będą bez interesu dla szerszego ogółu czytelników zwłaszcza, że wielu z nich nie zna bliższych szczegółów z życia zmarłej, a dużo zapomniało o nich.

Śp. Teodora hr. Russocka, była z domu Wenclówna. Pojąć nie mogę, dlaczego żadne pismo, donosząc o śmierci przezacnej kobiety, o tem nie wspomniało, milcząc, jakby tendencyjnie, o jej rodzinnym domu. Teodora Wenclówna była jedną z najbardziej utalentowanych artystek dramatycznych polskich. Występowała właśnie na scenie lwowskiej, gdy młody hr. Russocki w niej się zakochał. Rodzice na małżeństwo absolutnie zezwolić nie chcieli i nie zezwolili. Ślub odbył się bez woli rodziców, którzy młode małżeństwo zostawili własnemu losowi. Równie matka hr. Russocka, jak i ojciec, który zmarł przed laty, jako prezes galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, nie dali się przejednać do samej śmierci. Zmarła Teodora hr. Russocka w domu rodziców męża nigdy nie była przyjętą. Sam hr. Russocki, obecny starosta w Brodach, okazał w tym stosunku niezwykłą siłę charakteru zacnego i rycerskiego męża, ale też w zmarłej małżonce utracił skarb, który tylko przynosi kobieta wielkiego serca, podniosłego umysłu i czystej duszy. Niegdyś utalentowana i oklaskiwana artystka, opuściwszy teatr, poświęciła się tylko rodzinie, a poza nią, za najbliższych krewnych uważała wszystkich biednych i nieszczęśliwych, bo sama doświadczyła, co to są łzy, ból i gorzkie zawody życia.

Cześć pamięci przezacnej kobiety! *Zet.*

Dziennikarze w Sztokholmie.

Sztokholm 30 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Międzynarodowy sztokholmski kongres prasowy, albo jak go raczej nazwać się powinno, kongres delegatów Tow. dzien. w szczególnie szczęśliwych warunkach przyszedł do skutku. Uczestnicy spotkali się z nader serdecznem, życzliwem i gościnnem przyjęciem stolicy i kraju, który ostatniemi czasy w ruchu umysłowym Europy potęgą swych literackich talentów, zdołał zająć jedno z miejsc naczelnych i wyrobił sobie kulturę znamienną, odrębną, pełną oryginalności i indywidualnego zabarwienia. Władze, miejscowa prasa, dwór królewski, wreszcie szeroka warstwa ludności współzawodniczyły ze sobą ilekroć chodziło o okazanie przybyłym gościom, że są na szwedzkiej ziemi witani całem sercem.

Ogólne zainteresowanie wzbudziły urzędowe uroczystości kongresu. W nieprzerwanym szeregu następowały bankiety i festyny urządzane staraniem miasta, komitetu wystawy, prasy sztokholmskiej i prowincjonalnej. Zbyt wiele miejsca i czasu zająłby dokładne wyliczanie poszczególnych uroczystości, poprzestać należy na tych, które zdołały więcej niż inne zapisać się w pamięci, uczestników, zyskując zarazem prawo szerszego ich traktowania.

Komitet wystawy przyjmował twórców opinji publicznej w „Gamla-Sztokholia" (Stary Sztokholm), wybierając do swej uroczystości tło bardzo piękne, dekorację estetyczną i niezwykłą. W wieczorze tym zwróciły na siebie uwagę przedstawienia teatralne w „historycznym", następnie zaś w „wesołym" teatrze. W pierwszym dawano komedje starych szwedzkich autorów, w drugim podano program, ułożony na kształt teatrów *Variétés*, a wykonany nader wdzięcznie, z wielkim życiem i doskonałą rutyną. Bohaterem wieczoru był Sven Scholander, który wystąpił z pieśniami niemieckich studentów, włoskiemi ludowemi melodjami szwedzkiemi i francuskiemi produkcjami muzycznemi, w których widać talent potężny, aczkolwiek powszechnie tu ceniony jego posiadacz jest tylko dyletantem i artystyczno-literackich kierunków zawodowo nie uprawia.

W następnym dniu kongres na zaproszenie prasy miejscowej, udał się do Sallsjöbaden, morskiej słonej kąpieli Sztokholmu. Wycieczka ta dała sposobność do zebrania obfitej ilości wrażeń, nasuwanych przez szczególnie piękne obrazy natury, które przed oczyma zagranicznych gości się roztaczały. Kapela wojskowa, umieszczona na pokładzie wspaniale przybranych parowców, grając melodje narodowe rozmaitych krajów, silny wzbudzała entuzjazm. W czasie uczty, goście pod wpływem uprzejmego przyjęcia i podniosłej rozrywki, objawiali humor bardzo dobry, prowadząc ożywione, tryskające dowcipem rozmowy. Powrót nastąpił koleją. Całe towarzystwo udało się na przedstawienie galowe królewskiej opery, na które przybył też król Oskar II. Przyjęcie, jakiego dostojny monarcha, ukochany i szanowany przez cały kraj i wszystkich tych, którzy kiedykolwiek mieli szczęście z nim się zetknąć, było tak serdeczne, tak pełne entuzjazmu, że nieczęsto i nieprędko na takie samo patrzeć się będzie, zwłaszcza o ile jest ono objęte formą urzędową.

Przedstawienie rozpoczęło się prologiem, wygłoszonym po francusku przez jednego ze szwedzkich dziennikarzy Södberga. Mowa jego pełna finezji i subtelnej elegancji stylu, podobała się ogólnie. Następnie wykonano jeden akt z opery Glucka „Orfeusz", z Verdiego „Aidy" i Ivara Hallströma „Narzeczonej króla gór". Około godziny 12 pożegnał król zgromadzenie, które na długo zachowa pamięć tego tak uroczystego wieczoru.

Skoro o królu Oskarze mowa, nie podobna pominąć milczeniem szczególnie uprzejmego jego zachowania się wobec kongresu. Oskar II sam literaturze się oddaje, bardzo ją ceni i wszystko co ma z nią związek skuteczną swą opieką chroni i otacza. Następca tronu, na którego miłość do sztuki również przeszła w dziedzictwie, niemniej starał się okazać, jak wielką sprawia mu radość pobyt w obrębach jego ojczyzny ludzi celujących wykształceniem i gorliwem pełnieniem swej publicznej służby.

Zamknięcie kongresu nastąpiło urzędownie 28-go czerwca. Jako miejsce przyszłego, piątego już kongresu międzynarodowych delegatów prasy, wybrano Lizbonę. W dzień rozwiązania zebrali się raz jeszcze wszyscy uczestnicy, aby się udać do letniej rezydencji króla Oskara, Drottningholm, na specjalne jego zaproszenie. Wszelki ceremonjał etykiety został usunięty. Kto chciał być królowi przedstawionym i zaszczyconym jego rozmową zbliżał się po prostu do czcigodnego monarchy, spotykając się zawsze z uprzejmem, życzliwem obejściem. Na zakończenie wypowiedział król mowę w francuskim języku, zaznaczając, że potęga prasy w rzeczywistości granic nie ma. Jak długo zaś prasa pamiętać będzie o swych społecznych i publicznych obowiązkach, posiadanie przez nią tej potęgi będzie największem dla społeczeństwa dobrodziejstwem. Z szczególniejszym naciskiem zwrócił król uwagę na nieograniczoną wolność szwedzkiej prasy. Że zaś słowa jego opierały się na prawdzie, uzasadnia najlepiej fakt, iż nawet przedstawiciele socjalno-demokratycznej prasy otrzymali na kongres zaproszenie. Niech sobie kto jak chce fakt ten tłómaczy, jest on w każdym wypadku niezwyczajnym.

W odpowiedzi przemówił Juljusz Clarétie i jeden z portugalskich dziennikarzy — kongres się skończył a pozytywne jego uchwały, o których już donosiłem będą prawdopodobnie wielkim stopniem rozwoju międzynarodowych stosunków prasy, mającej tak ważne do spełnienia zadania. *St.R.*

Katastrofa kolejowa.

Czerniowiecka *Gazeta Polska* podaje nowe, a bardzo ciekawe szczegóły o drze Zeilerze i jego młodej żonie, ofiarach katastrofy kolejowej. Czytamy tam między innemi:

„W sobotę, 26 b. m., w południe, w rzym.-kat. kościele parafjalnym, odbył się ślub pary, która młodością, dobrobytem materjalnym i obopólnem szczęściem, mogła śmiało wzbudzać zazdrość u wielu. Państwo Józefowie Strzihafka, wysoce poważani w całem mieście, zamożni właściciele handlu bławatnego, wydawali swą córkę jedynaczkę, pannę Józefę, za lekarza pułkowego, dawniej w Czerniowcach, w ostatnim czasie stacjonowanego w Iglawie, dra Franciszka Zeilera. Dobrana była to para i szczęście śmiało się do nich. Panna młoda, 18-letnia, wychowanka Sióstr Sercanek lwowskich, słynie z wdzięku i wykształcenia. Dr Zeiler, 32-letni młodzian, był ulubieńcem kolegów i wzorem zacnego, wysoce inteligentnego człowieka. Szacunek, jakim cieszy się znana z dobroczynności i poczciwości rodzina pp. Strzihafków, objawił się dnia tego licznym udziałem znajomych i nieznajomych na obrzędzie ślubnym, przy którym zdarzył się epizod o tyle niemiły, iż zapomniano wziąć z sobą pierścionki i ksiądz na razie użył innych, a właściwe obrączki poświęcił dopiero później w domu. Młodą, piękną, promieniejącą szczęściem parę pobłogosławił ks. kanonik Schmid, w asystencji czterech kapłanów, poczem rodzice panny młodej przyjmowali u siebie gości weselnych sutą ucztą. Urlop dra Zeilera był krótkim, spieszno mu przeto było zabrać ukochaną do domu. Po drodze mieli zabawić w Wiedniu przez dwa dni, oraz odwiedzić matkę dra Zeilera, staruszkę, którą on utrzymywał, a która z powodu słabości na gody przybyć nie mogła. Pierwotnie miano zamiar jechać popołudniowym pociągiem pośpiesznym, spóźniono się atoli i odjazd odroczono do wieczora.

„Serca rodzicielskie — jakby przeczuwały — oboje bowiem pp. Strzihafkowie odradzali jechać w noc tak burzliwą i nie mogli utulić się w płaczu, odprowadziwszy córkę i zięcia na dworzec kolei.

„Dalsze losy opowiada ocalona tak:

„W wagonie II klasy, oprócz mnie i męża, jechała jeszcze wdowa po pułkowniku Odolskim, zdążająca z Czerniowiec do Stanisławowa. Mimo burzy, która huczała dokoła, w coupé było gorąco nie do wytrzymania. Za poradą męża przebrałam się więc w lekki szlafroczek. Nagle, po północy, kiedyśmy toczyli wesołą rozmowę, spostrzegłam, że ściany wagonu uginają się. Zanim zdałam sobie sprawę, zgasło światło i w ciemności poczułam, iż w wagonie jest woda. Mąż ujął mię wpół i rzekłszy: „Nie bój się, Bóg z tobą", popchnął mię przez okno, które, nie wiem, kiedy i kto otworzył.

„Zauważyłam, iż natychmiast uczynił tak samo z panią Odolską.

„Więcej już ani jego, ani wagonu nie widziałam. Znalazłam się naraz w otchłani wody i poczęłam się zanurzać, kiedy nagle ktoś chwycił mię za rękę i gwałtownie wyrzucił na jakieś żelaza, czy blachę dachu wagonu. Co to było, nie wiem, bo otaczała mię noc czarna. W tejże jednak sekundzie fala uniosła mię znowu w otchłań. Dokoła słyszałam przerażający łomot. Umiejąc dobrze pływać, wydobyłam się na powierzchnię i unosiłam się na niej, nieustannie potrącana w ciemności przez kawałki żelaza, deski, belki, które mię kaleczyły i rwały mą odzież na strzępy. Chwilami traciłam przytomność, opuszczały mię siły i nurzałam się w głębi brudnej, pełnej mułu, a szalejącej wody.

„W takiej chwili miałam na myśli jedno: iż mam rodziców i ukochanego męża i znowu rwałam się na powierzchnię. Nogi obcierały się o jakieś trawy, czy zboże, które plątało się i ciągnęło na dno...

„Jak to długo trwało, nie wiem.

„Płynąć wreszcie nie mogłam dowolnie, więc obróciłam się na wznak i słabym ruchem rąk wiosłując, unosiłam się na falach. Pioruny padały jeden za drugim, strugi deszczu oblewały mię tak gwałtownie, iż co chwila bałam się, iż mię zaleją. Nagle poczułam pod sobą twardy przedmiot.

„Była to oderwana deska.

„Uczepiwszy się jej, płynęłam znowu, aż fala wyrzuciła mię na łąkę, czy też łan zboża. Usiadłam i przy błysku pioruna, który oświetlił cały widnokrąg spostrzegłam w oddali chaty wiejskie. Zebrałam resztę sił i biegłam w tym kierunku, potykając się, padając, kalecząc. Na głos mój wyszła z chaty wieśniaczka z mężem. Ci wprowadzili mię do izby, odziali w zgrzebną koszulę i płótniankę, napoili ciepłem mlekiem i natychmiast dali znać do dworu księcia Puzyny (w Piadykach), skąd przysłano po mnie kryty powóz. Tak dostałam się do dworu, gdzie otoczono mię opieką rodzicielską, ułożono do łóżka i zawezwano lekarza. Mąż mój umiał również wybornie pływać, więc ufam, iż nas dwie wyrzuciwszy, sam także wyskoczył i ocalał".

Niestety, dzielny ten człowiek, jak wiemy, utracił życie.

Wiadomość o tragicznym losie młodej pary, wywołała w Czerniowcach ogromne wrażenie. Pomieszkanie pp. Strzihafków w Rynku przez dni parę otaczały tysiące ludzi, oczekując wiadomości o losie dra Zeilera, którego tak długo poszukiwano. Rozpacz rodziców, którzy jeszcze nie zdołali usunąć stołów godowych, wieńców i bukietów ślubnych, trudno sobie wyobrazić! Młodziutka wdowa leży jeszcze chora po przebytej katastrofie. Z obawy przeto o nowe wzruszenie nie powiedziano jej dotychczas o losie męża. Nie wie też o jego pogrzebie. Marzy ona jeszcze o niedalekiem ujrzeniu go, gdyż wierzy, że ocalał i przypuszcza, iż jest potłuczonym. Z katastrofy wyszła stosunkowo dość szczęśliwie, dzięki dziwnej przytomności umysłu i umiejętności pływania. Sińce, jakie odniosła z potłuczenia, są małej wagi. Zdrowiu więc jej nie grozi niebezpieczeństwo.

O katastrofie pod Kołomyją urzędowa *Wiener Abendpost* na podstawie urzędowych relacyj zamieszcza następujący komunikat ministerstwa kolejowego: W nocy z dnia 26 na 27 czerwca r. b. między Korszową, Kołomyją, a Czerniowcami szalał ogromny, przez sześć godzin bez przerwy trwający orkan z deszczem, który poczynił olbrzymie szkody. O $2^1/_2$ kilometra od Kołomyi przepływający po pod znajdującym się w nasypie mostem potok Kosaczówka wezbrał wskutek oberwania się chmury i burzy tak silnie, iż między godziną 8-mą wieczorem a 1-szą w nocy stan jego wynosił 3 6 metra ponad stan normalny, w każdym razie jednak jeszcze o $^3/_4$ metra przeszło płynął pod podłogą mostu, wcale nie dotykając górnych szczytów filarów, na których się most wspierał.

Wskutek tego służba kolejowa wcale nie przewidywała żadnego niebezpieczeństwa. Następnie po godzinie 1-szej w nocy przez niespodziewanie w wielkiej ilości wezbraną wodę, potok wzrósł jeszcze wy-

żej, podmył nasyp i gdy przez most ów przejeżdżał pociąg, most się zawalił i nastąpiła nagle katastrofa, której nikt się nie mógł spodziewać, ani przewidzieć.

Jeszcze o godz. 11-tej minut 20 przejechał przez ten most zupełnie bez wszelkich przeszkód ogromny pociąg ciężarowy, ciągnięty przez dwie lokomotywy.

Przyczyną katastrofy są więc tylko wyłącznie burza i oberwanie się chmury, które tę klęskę tak samo mogły były sprowadzić i w dzień, nietylko w nocy, tem bardziej, że nasyp i przęsła mostu badane na krótki czas przed katastrofą, nie uległy były żadnemu zdeformowaniu i znajdowały się w zupełnie dobrym stanie. Ze szczegółów katastrofy to najpierw podnieść należy, iż widocznem jest, że lokomotywa już była przebiegła przez most i dopiero po za nią się most zawalił, a wpadające w rozwartą czeluść wagony pociągnęły ją za sobą w toń wodną.

W katastrofie zginęło 9 osób (dotychczas wydobyto już 10 zwłok osób, których nazwiska szczegółowo wymieniliśmy a 10 osób jest rannych (i tu komunikat ministerstwa się mylił, gdyż 12 osób jest rannych.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa nikt więcej nie poniósł ani śmierci, ani żadnego szwanku, gdyż dyrekcja kolejowa nie otrzymała więcej wcale zapytań o osoby, o którychby mniemano, że mogły uledz nieszczęściu podczas tej katastrofy.

W komunikacie tym w końcu ministerstwo kolejowe wspomina, że służba kolejowa uczyniła wszystko co możliwe, aby jakprędzej pospieszyć nieszczęśliwym z pomocą. (Korespondenci wszystkich pism uskarżali się natomiast, że akcja ratunkowa była wielce nieudolna. *Przyp. Red.*).

Gazeta kołomyjska pisze, że na trupie dra Zeilera dokonano rabunku. Zabrano kosztowne pierścienie, zegarek i wypróżniono kieszenie. Śledztwo wdrożono.

Z Dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie odbieramy następującą suplikę z datą 2 lipca b. r., którą gwoli bezstronności zamieszczamy. Suplika brzmi: „Straszna katastrofa kolejowa między stacjami Kołomyją i Turką w nocy z dnia 26 na 27 czerwca, wywołała niebywałe wzburzenie między ludnością kraju, zwłaszcza zaś w obu stolicach. Wzburzenie to łatwe jest do zrozumienia, wszak potrzeba było pewnego czasu, zanim zdołano skonstatować ile osób i kto zginął; wiele rodzin zatem mogło być w trwodze o los swych najbliższych. Natomiast mniej zrozumiałe było postępowanie niektórych pism, które nawet otrzymawszy już urzędową listę ofiar wypadku, nietylko w nią wierzyć nie chciały, lecz wręcz posądzały Dyrekcję kolei państwowej w Stanisławowie o zamiar ukrywania prawdy, a przynajmniej odwlekania wykrycia jej. Niepodobieństwem byłoby wykazywać po szczególe, rzec można, aż do tendencyjności posuniętą bezpodstawność przeróżnych twierdzeń i wniosków wysnuwanych przez niekompetentnych korespondentów, przypadkowe lub umyślne przekręcanie faktów: co do złego stanu zerwanego mostu, przeszkadzania ze strony kolei dostępu korespondentom i nie udzielania żądanych wyjaśnień, co do odmówienia rodzinom zabitych ponoszenia kosztów pogrzebu (nawet transport ciał na własnych i obcych kolejach odbył się kosztem skarbu kolejowego), co do złego stanu taboru ratunkowego, zaniechania robót w nocnej porze z powodu braku oświetlenia itp. jedynie w imaginacji powierzchownie patrzących osób istniejących nieporządków. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie, zarówno jak każda kolej prywatna stoi pod kontrolą nietylko specjalnych lecz także władz politycznych i sądowych, a oczekuje ona rezultatu ścisłych dochodzeń, jakie te władze wdrożyły z tym spokojem, jaki daje poczucie, iż wobec niedającej się przewidzieć i jedynie przez siłę żywiołów (*force majeure*), spowodowanej katastrofy spełniła sumiennie swój obowiązek. Wzgląd na ogół publiczności, która czytając tak niezgodne z prawdą doniesienia, może się serjo zaniepokoić, czy ma wogóle życie swe i mienie powierzać kolejom państwowym, powoduje podpisaną Dyrekcję tychże kolei, do zaprzeczenia rozsiewanym pogłoskom. Toczące się śledztwo zarówno administracyjne, jak polityczno-sądowe nie dozwala na wejście w bliższe szczegóły tłumaczące wypadek, taki opis bowiem mógłby właśnie być oceniany jako stronniczy i mający na oku wpływanie przez pośrednictwo opinii publicznej na rzeczoznawców i władze. Jeżeli w dotychczasowych zawiadomieniach nastąpiło spóźnienie, to brać je należy na karb tego, że wszystkie urzędy telegraficzne, pomimo natychmiastowego wzmocnienia sił, nie były w stanie podołać nawałowi depesz nadchodzących i wysyłanych na wszystkie strony nietylko monarchii, lecz Europy, jakoteż i na karb tego, że Dyrekcja o tyle tylko mogła udzielać wiadomości, o ile prawdziwość ich była niewątpliwie stwierdzoną.

Do tej chwili, pomimo że przez wykopanie rowów i pogłębienie koryta strumyczka Kosaczówki obniżono poziom zwierciadła wody o 4 metry, wynosi głębokość tejże w powstałem zagłębieniu od 4—7 metrów i dotąd ciała palacza Kreyczego nie zdołano odnaleźć. W ciągu dnia jutrzejszego dokonanem będzie odwrócenie koryta strumyka, a do dwóch dni można się spodziewać zupełnego osuszenia przypad kowego zbiornika wody, poczem będzie można stwierdzić, czy ciało nieszczęśliwej ofiary znajduje się pod gruzami lokomotywy, czy też przypadkiem nie przykryte naniesioną ziemią i kamieniami zawalonego mostu. Ciała kobiety niewiadomego nazwiska ze Stanisławowa, jaka miała również zaginąć, nietylko nie odnaleziono, lecz nie ulega wątpliwości, iż takowa nie istniała wcale, że zatem liczba ofiar tak jak poprzednio podano wynosi 9 osób.

ZE ŚWIATA.

Praga d. 2 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pora ogórkowa. — Wycieczki letników. — Trofea Laudowej. — Samobójstwo eleganta. — Papugi pragskie.

Z nastaniem dni pogodnych, a właściwie upałów, bruk pragski parzy stopy wszystkich, którzy mają czas i pieniądze na to, aby się z miasta ulotnić. Wogóle jesteśmy ptactwem wędrownem, ale tem się różnimy od innych ptaków, że nie na zimę, ale na lato zwykliśmy odlatywać. Lada szczygieł, lada dzięcioł pragski, byle nie zupełnie wypierzony, o tej porze strzępi piórka do odlotu i wybiera się w mniej więcej bliższe lub dalsze regjony, nie bacząc nawet na to, czy mu sił na całą wędrówkę stanie i czy wyfrunąwszy z rodzinnego gniazda, nie będzie zmuszony wracać doń *per pedes* na podobieństwo bezskrzydłego pingwina.

A dużo i bardzo dużo pokus nasuwa się pod tym względem mieszkańcom Pragi; okoliczne szerokiej sławy zakłady wodolecznicze, jak Karlsbad, Marienbad, Francensbad i Cieplice — dalej saska Szwajcarja z swemi wioskami i miasteczkami malowniczo rozrzuconemi wśród gór skalistych, bogatymi obrosłych lasami, a takie ich mnóstwo i tyle każde przedstawia uroku i piękna, iż wybór między niemi trudny, choć wielu do najpiękniejszych zaliczać zwykło Bodenbach-Teschen, miasteczko nie duże, ale od natury bogato w wdzięk i czar uposażone nad Elbą, po której co kilka minut szybują niby ptaki morskie statki parowe, handlowe i pasażerskie; nad brzegiem rzeki, u stóp gór skalistych przemykają co chwila rzucając w powietrze snopy iskier i pary pociągi kolei żelaznych, przy tem bliskość Drezna, życie, ruch, jednem słowem Europa, czynią z tego miasteczka nader miły pobyt letni. Lecz niestety człowiek w upojeniu piękna zawsze trwać nie może, przychodzą chwile, kiedy realniejsze potrzeby upominają się o swoje prawa, a pod względem zaspokojenia tych realnych potrzeb małe czeskie miasteczka niemal podwójnie wysokie jak w Pradze stawiają ceny i dla przestrogi trzeba sobie co chwila powtarzać: „Rozchodzie, żyj z dochodem w zgodzie!"

Przed kilku dniami jedna z większych księgarni na Ferdinandstrasse, pierwszorzędnej ulicy naszego miasta, była w formalnem przez przechodniów oblężeniu, przedmiot ogólnej ciekawości stanowiła wystawa trofeów artystycznych, zdobytych na scenie lwowskiej, wraz z portretem naturalnej wielkości sławnej tutejszej artystki dramatycznej Laudowej-Horzioowej; — portret ów malowany przez czeskiego artystę malarza Kleandra ofiarowany został przez Lwowian sympatycznej artystce. Również zwracało uwagę kilka mniejszych obrazków, pejzaży, pędzla polskich artystów, danych Laudowej w upominku; zbiór polskich poezyj i kilkanaście olbrzymich wieńców o bogatych szarfach; — widać iż do owych upominków czeska artystka wielką przywiązuje wagę skoro zapragnęła poszczycić się niemi wśród swoich.

Sensacyjnym wypadkiem kroniki dni ostatnich jest niewytłómaczone samobójstwo elegancko i wytwornie ubranego, nieznajomego mężczyzny. — Wmieszany w tłum przechodniów na Kärtnerbrücke, zatrzymał się chwilę na moście i zanim ktokolwiek z przechodniów zwrócił na niego uwagę, rzucił się przez barjerę do Mołdawy i jednej w chwili zniknął w nurtach rzeki; — ciała dotąd nie odszukano.

W jednym z numerów *Głosu Narodu* w dziale inseratowym spostrzegliśmy ogłoszenie, iż zgubiono zieloną papugę z żółtym podgardlem, a łaskawy znalazca zgłosić się raczy do administracji; — daruje jednak szanowny właściciel, iż nie podług wskazówki, lecz drogą kroniki ośmielam się donieść, że prawdopodobnie zguba sprzykszywszy sobie pobyt w Galicji, frunęła do czeskiej stolicy i najspokojniej spaceruje sobie w gronie podobnych jej towarzyszek po ulicach Pragi; — lecz żart na bok — ale w istocie zadziwiające jest tutaj zamiłowanie papuzich kolorów, przedewszystkiem zielono-żółtych, dodajmy do tego zakrzywione nosy cór Izraela, które niestety ważną część ludności u nas stanowią, a lubując się w barwach jaskrawych i szwargocząc na ulicy zwykłym swoim żargonem, robią często wrażenie tych bezmyślnych, podzwrotnikowych ptaków. *W. D. Z.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(87) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

— Gdzież się ukrywa? — zapytała jeszcze.

— W Paryżu, ulica Chantereine — odpowiedział Foucard bez wahania.

— Dobrze — zakończyła Klelja. — Panie de Fénestrange, puść tego bandytę na wolność. Może odejść bez obawy. Nie będzie ścigany sądownie. Nie będzie obwinionym ani świadkiem, bo nie potrzebuję jego świadectwa, gdyż nie od sędziów zażądam sprawiedliwości.

Foucard zaledwie śmiał wierzyć oczom i uszom. Odprowadziłem go do otworu w parkanie i na pożegnanie dałem mu następującą przestrogę:

— Łotrze! jeżeli słowo piśniesz o tem co zaszło, zginiesz z mojej ręki. Znasz mnie! Odszukam cię nawet w piekle.

— Ah! panie baronie — zawołał, składając ręce, czy możesz przypuścić?... Jeżeli mnie kto drugi raz w życiu namówi, abym strzelał do żandarmów, to niech mnie zaraz powieszą na placu w Aubusson. Żegnam pana barona.

Zaczął uciekać cwałem i wkrótce znikł w ciemnościach nocy.

Źlem zrobił oszczędzając jego życie. Nigdy nie powinno się przebaczać zbrodniarzom i zdrajcom.

Powróciłem do zamku, Klelja oczekiwała mnie.

— Objaśnienia, które otrzymałam o Mauléonie — odezwała się — zupełnie są zgodne z zeznaniem Foucarda.

— Masz jakie poszlaki? — zawołałem zdziwiony.

— Pierwszem mojem zadaniem po powrocie do Francji, było ściganie tego zbrodniarza. Foucard milczał, chociaż cfiarowałam mu dwadzieścia tysięcy franków. Lecz obawiał się Mauléona. Chwyciłam się innego środka. Mój ojciec przed rewolucją miał u siebie dependenta, niejakiego Bourgoin, człowieka nadzwyczaj zręcznego, który teraz robi majątek w Paryżu. Upoważniłam go do czynienia poszukiwań. Ponieważ oddawna zamieszkuje Paryż, zna bardzo wiele osób (jest agentem giełdowym) i przyjmują go wszędzie, w salonach dyrektorjatu i udawniejszej szlachty a Mauléon, pałający chęcią zbogacenia się, bezwątpienia bywa w obydwóch obozach przeto Bourgouin mógł się łatwo dowiedzieć o nim i o jego prawdziwem nazwisku, bo zawsze podejrzywałam Mauléona i mój ojciec także pod koniec życia, że przybrał fałszywe miano, aby się łatwiej uchronić przed poszukiwaniami policji. Teraz wiem wszystko. Oto, co mi pisze Bourgouin:

„Paryż 1 grudnia 1797 r.

„Pani!

„Otrzymałem list jej z 15 października i byłbym natychmiast odpowiedział, gdyby nie konieczność długich i mozolnych poszukiwań.

„Poszukiwania te, zdaje mi się, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Sądzę, że odkryłem tego człowieka, którego nazwisko i rysopis przysłałaś mi pani, lecz dotąd nie ma żadnych wskazówek, iż on miał udział w zabiciu szlachetnego ojca pani. Główna rzecz na tem zależała, gdzie znaleść winnego, jeżeli on nim jest rzeczywiście, jak pani sądzisz i jak mi moje przeczucie nakazuje wierzyć.

„Trzy przypuszczenia były prawdopodobne, jeżeli pan Mauléon rzeczywiście przyjął udział w morderstwie:

„Pierwsze:

„Albo pan Mauléon, którego pani posądzasz, iż przedtem brał czynny udział w wojnie domowej w Wandei, połączył się z Wandejczykami, swemi przyjaciółmi, towarzyszami broni.

„Drugie:

„Albo ten Mauléon uciekł za granicę do Anglji, Hiszpanji, Prus lub Rosji.

„Trzecie:

„Albo tenże sam Mauléon przybył do Paryża, gdzie tysiące podobnych jemu stara się zrobić majątek.

„W każdym z tych trzech wypadków, z pewnością zmienił nazwisko, aby odwrócić podejrzenia i zatrzeć ślady swego pobytu w Aubusson.

„Przekonasz się pani natychmiast, czy miałem słuszność.

„Pomiędzy memi klijentami, jednym z najznaczniejszych jest obywatel Fouché, były konwencjonista, przyjaciel Collota d'Hérbois, ten sam, który II roku pisał do komitetu bezpieczeństwa publicznego:

„Mamy tylko jeden sposób obchodzenia zwycięstwa (wzięcie Tulonu): posyłamy dziś wieczorem dwustu trzynastu buntowników na gilotynę".

„W owych czasach obywatel Fouché pragnął gilotynować arystokratów, lecz teraz ochłódł i jest

zwolennikiem porządku, gorliwszym od wielu innych; ściska się z Barrasem, z umiarkowanymi, z emigrantami; potępia wybryki rewolucji, jest stałym gosciem w salonach pani de Staël, odwiedza ministra Talleyranda i nie zrywając z dawnymi przyjaciółmi umie pozyskać nowych.

„Pomiędzy nami mówiąc, zajmuje on się policją w zastępstwie Barrasa, oczekując chwili, kiedy będzie mógł spiskować przeciwko niemu. Lecz to nie należy do interesu.

„Trzy tygodnie temu, byłem na objedzie u pana Fouché i rozmawiając o kursach papierów publicznych, zapytałem go, czy nie zna (a zna wszystkich) pewnego awanturnika, nazwiskiem Mauléon, ocalonego z rzezi wandejskiej i który mieszkał kilka miesięcy w Aubusson przed dwoma czy trzema laty.

„Takiego nazwiska nie znam — odpowiedział Fouché — lecz co pan masz w tem za interes.

„Odpowiedziałem, że daleki jego kuzyn umarł i zostawił mu w spadku kilka tysięcy franków, a ja mam polecenie wyszukać spadkobiercę.

„Jak mi pani zaleciłaś, nie nalegałem więcej, aby nie wzbudzić podejrzenia Fouchégo, który stara się zawsze przeniknąć cudze tajemnice, chcąc wyciągnąć z nich korzyść dla siebie; nie spodziewając się poparcia od niego, na własną rękę zacząłem robić poszukiwania.

„Lecz co wpadnie do ucha Fouchégo, nigdy nie jest stracone. Wieczorem ostatniego dnia dekady, po wiście, gdy go chciałem pożegnać, zatrzymał mnie i rzekł:

„Znalazłem owego człowieka.

„Co za człowieka? — zapytałem, udając zdziwienie, gdyż nie chciałem, aby dostrzegł, ile mnie obchodzi to odkrycie.

„No, wiesz pan przecie! Tego Mauléona, o którym wspominałeś mi przed kilkoma dniami. Przedewszystkiem nie nazywa on się Mauléonem, tylko Parthenay, dawniejszy wice-hrabia de Parthenay. Opuszczajęc Aubusson, musiał tam po sobie zostawić smutne wspomnienia, gdyż nie lubi o tem rozmawiać, jak i o kampanji wandejskiej. Był on czas jakiś u swoich „braci szuanów“, lecz „niebiescy“ i generał Hoche napędzili mu takiego strachu, że drapnął do Prus. Tam, nie wiem jakim sposobem został ważną figurą (w rzeczywistości jest nadzwyczaj sprytnym, przebiegłym i nie zważającym na środki). Pan Haugwitz użył go jako agenta tajnego. Podczas układów traktatu bazylejskiego pomiędzy Prusami a Francją, Mauléon, czyli raczej Parthenay (bo Mauléon jest nazwisko jego matki), kilka razy jeździł do Paryża z tajnemi propozycjami do dyrektorjatu. Dziś jeszcze, chociaż bez cechy urzędowej, traktuje w sprawie Hanoweru, czyli raczej sekularyzacji dóbr, bo nie ma ani jednego księcia niemieckiego, któryby nie chciał zrobić fortuny ze szkodą kościoła katolickiego.

„Jakim sposobem dowiedziałeś się pan o tych szczegółach? — przerwałem Fouchému.

„Uśmiechnął się znacząco i odparł.

„To moja rzecz. Ale bądź pan pewny, że wiem wszystko, jak gdybym był ministrem policji...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało praktykanta celnego Emila Słobodziana, kontrolującym asystentem celnym.

Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Franciszka Waśniewskiego z Kamionki strumiłowej do Wieliczki, Michała Ochnicza z Rawy do Cieszanowa, Michała Serwackiego z Cieszanowa do Podwołoczysk dla stacji wchodowej, Ozjasza Lillego z Wieliczki do Gródka. Antoniego Szymańskiego z Kosowa do Rawy, Józefa Kalkowskiego z Podwołoczysk do Kamionki strumiłowej: — oraz oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Karola Konińskiego z Gródka do Kosowa.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 30 czerwca br.: 1) Zatwierdzić wybór pp. Zygmunta Marsa i Stanisława Potockiego na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Limanowej i wybór ks. Franciszka Salezego Matwijkiewicza i p. Karola Prochaski na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Jaśle. 2) Zatwierdzić wybór Stanisława Dobrowolskiego, nauczyciela kierującego szkoły ludowej w Sękowej, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Gorlicach. 3) Zamianować ks. Władysława Dobrzańskiego zastępcą katechety dla paralelek ruskich w gimnazjum w Kołomyi. 4) Zorganizować jednoklasową szkołę ludową w Rylowej, pow. Brzesko, od 1 września 1897 roku. 5) Przekształcić jednoklasową szkołę ludową w Kosmaczu na dwuklasową od 1 września 1897 roku. 6) Ustanowić posadę osobnego nauczyciela religji rz. kat. w szkole ludowej męskiej im. Kcnarskiego we Lwowie od 1 sierpnia 1897. 7) Aprobować do użytku w szkołach realnych książkę p. t.: „Wypisy francuskie. Część pierwsza. Wiek XVII i XVIII. Ułożył Jan Amborski. We Lwowie 1896. Cena egzemplarza w oprawie 1 złr. 50 ct.“

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Prezentę na probostwo w Firlejowie otrzymał ks. Adam Małaczyński.

Dyecezja przemyska: Zamianowani: ekspozytem w Ulanowie ks. J. Grodecki, wikary z Harty; administratorem w Bieczu ks. J. Nawrocki, wikary z Tarnowca. — Przeniesieni księża wikarzy: J. Ramocki, były administrator w Miechocinie do Dynowa, M. Gardziel z Dylągowej do Tarnowca, J. Decowski z Biecza do Harty. — Konkurs na probostwo w Brzostku do dnia 15 sierpnia br.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Kraków rozprocesował się. Sala rozpraw w sądzie kryminalnym jest, jak śpiewa p. Nynkowski w kupletach z „Loloty“: „punktem, koło którego... kręci się dzisiaj krakowski świat“. Przed wielkim zielonym stołem, z którego hojną dłonią wymierza się sprawiedliwość, przedefilowały naprzód pełne życia i siły charakterystycznej postacie starozakonnych, rozmiłowanych w naszym starym grodzie i pędzących w nim żywot cichy i bogobojny, poświęcony chwaleniu Jehowy i chowaniu rozmnożonych młodych pokoleń w bojaźni Bożej i w dbałości o szacunek i przyjaźń ludzką... Ledwie drzwi się za temi szanownemi postaciami zamknęły, ledwie zwaśnione chwilowo dłonie nieprzejednanego Reichenberga i wyższego ponad wszelkie podejrzenia Hirscha Landaua zespoliły się w bratnim uścisku, ledwie koła młyna bieńczyckiego zahuczały na nowo, produkując dalej wyznaniową mąkę przy pomocy obu poprzestających na małem buchalterów, — już do drzwi sądowych zapukała legja magistrackich urzędników z prezydentem miasta na czele, ażeby opowiedzieć tu, jak dzielnie i wytrwale dba o powierzone sobie dobro, jak energiczną dłonią poruszane są sprężyny skomplikowanej maszyny administracji miejskiej, jaki wzorowy ład i wzruszająca podniosłość w sumiennem pojmowaniu obowiązków odznacza synów a zarazem i ojców tego starego grodu. Władza wybierana wypróbowanym systemem Proppera i Poldka Epsteina, których niedawne wizyty w tej samej sali były przedmiotem powszechnego zachwytu, składała teraz przed sługami Temidy wielki egzamin, którego wyniki są nadspodziewanie świetne; wieniec z liści laurowych wycinanych w formę kluczów więziennych, wieńczący głowę podskarbiego miasta, jest wspaniałą trofeą, która Krakowowi wyznacza należne miejsce w wielkiej galerji europejskiej Panamy...

Po przedstawicielach świata żydowskiego, po dygnitarzach miejskich, przyszła kolej na krakowski świat prawniczy... „Adwokaty rzędem długim“, notarjusze, dygnitarze władz skarbowych, lekarze sądowi, kręcili się około owego „punktu p. Nynkowskiego“ z pewnem zaambarasowaniem i zakłopotaniem... i opowiadali nieraz rzeczy dziwne, dziwne, nad wszelki wyraz dziwne! Od czasu do czasu padało jakieś nazwisko, mogące zelektryzować najospalszego sądowego pisarza, od czasu do czasu opowiadano mimochodem coś, co roztwierało szeroko oczy, klejące się już do snu przy monotonnem powtarzaniu, ile szklanek herbaty wypiła ś. p. Gładyszowa „z rumem, a ile bez“... Nad temi rzeczami przechodziło się szybko do porządku dziennego... ale wrażenie, jakie one po sobie pozostawiły, nie mogło być słabe i nie może nie być zaznaczone. Da się ono krótko streścić w skromnej uwadze, że nigdy może jeszcze tak jaskrawo, jak w tym dość nudnym zresztą procesie, nie zaznaczył się rozdźwięk pomiędzy tą prostą uczciwością, opierającą się na prostym, etycznym instynkcie chrześcijańskiej jednostki, a tą uczciwością pozorną i formalną, opierającą się tylko na zgodności z przepisami ustaw. Coraz dalej zaszliśmy w wyrozumiałości nie tylko dla innych, ale i dla siebie samych, w kompromisach nietylko politycznych i religijnych, ale już wprost w kompromisach godności osobistej i własnego sumienia.

Było zdumienie, bodaj słuszne, że jeden z adwokatów posadzony został na ławie oskarżonych za to... co robią inni, co robią prawie wszyscy, z wyjątkiem kilku jednostek, dotkniętych, jak mówi poeta północny, „gorączką prawości“. Nikt nie może przeczyć, że przy najściślejszych nawet ustawach, różnica pomiędzy tem, co jest karygodne, a tem, co jest bez zarzutu, wypełniona jest rozległą przestrzenią, na której tysiące ludzi spędza całe życie, pociągając za sobą wszystkie mniej oporne sumienia i pozbawione siły charaktery. Oczywiście interwencja władzy w zakresie tej przestrzeni jest wykluczona; z natury rzeczy są tu w grze tak delikatne odcienia pojęć etycznych, że formalistyczna sprawiedliwość prawna nie ma o co zaczepić... gdyby zaś ustawy dały jej nawet możność takiego zaczepienia, to niewątpliwie wywołałoby to przewrót w stosunkach społecznych i towarzyskich, przewrót z ogólnego punktu widzenia wprost niebezpieczny... Oskarżyciel publiczny w toku ostatniego procesu może miał sposobność przekonać się, że gdyby chciał ścigać wszelką etyczną nieprawidłowość gdziekolwiekby ją znalazł, rozmiarami swoich aktów oskarżenia samby się musiał przestraszyć... Smutne to jest bardzo, przerażające może poniekąd, — ale jedyna nauka jaka stąd płynie jest ta, że rozumna opinja publiczna powinna wziąć się do energicznej i bezwzględnej pracy nad wyrobieniem u nas charakterów i sumień, jakich w dzisiejszych czasach wśród nas jeszcze więcej braknie... niż pieniędzy, które wpływają na ich deprawację.

* * *

Hipcio z Kozichgłówek Ciasnołebski, zachęcony obietnicami *Czasu* i *Głosu Narodu*, wybrał się na „kurs socjalny“ do Krakowa. Poczciwy chłopiec, skończył kilka klas gimnazjalnych, potem praktycznie zapoznał się z agronomją i obecnie jest jednym z przedstawicieli większej własności w jaworowskim okręgu wyborczym. Był parę razy w Wiedniu, spędzał tam niejednokrotnie miłą i szalenie wesołą chwilę ze swoim posłem, którego głęboką wiedzę i bystrość polityczną nieskończenie podziwia. Teraz wobec groźnych niebezpieczeństw społecznych poczyna zdawać sobe sprawę z obowiązków obywatelskich i pragnie uzupełnić zaniedbane wykształcenie, aby módz skutecznie przeciwdziałać zgubnym agitacjom apostołów przewrotu.

Kolegowaliśmy z sobą w jednej z niższych klas gimnazjalnych. Chłopczysko jest zacne z kościami, to też, mimo iż ma do mnie żal, że jestem za „radykalny“, że szerzę „chłopomaństwo“ (jak mówią w Jaworowie), oraz że „atakuję osobistości“ (!!) — przywitał się ze mną jak najserdeczniej. Był pod wrażeniem pięknych mów uczonych profesorów oraz toastów hr. Tarnowskiego podczas „socjalnej uczty“ i począł mi czynić gorzkie wyrzuty, że i na wykładach mnie nie widział, i na biesiadzie, gdzie się spodziewał z pewnością ze mną spotkać, daremnie mnie szukał. Wytłómaczyłem mu się z wielką pokorą, że siedząc cały dzień kamieniem przy redakcjnem biurku, ani marzyć o tem nie mogłem, aby słuchać rano i popołudniu wykładów, jakkolwiek najszczerzej żałuję, bo z tego co słyszę i czytam, były pomiędzy niemi znakomite formą, pełne głębokiej wiedzy i zdrowe myślą. Uczta zaś, przyznaję, że mniej mnie interesowała, nie dlatego abym nie wierzył w wartość i znaczenie osobistego zetknięcia się ludzi ożywionych jedną myślą i wspólnym zapałem dla sprawy publicznej, ale poprostu dlatego, że towarzystwo, które się tam miało zebrać, niestety tylko od święta manifestuje ową wspólność nie wiem przez jakie ceremonje, a właściwie rozdzielone jest na dwa odłamy niechętnie dla siebie usposobione i szkodliwie na siebie oddziaływujące.

Hipcio z Kozichgłówek Ciasnołebski patrzył na mnie jak na warjata.

— Pewnie widziałeś tam Hipciu — mówiłem, widząc jego zdziwienie — jak przy pięknym toaście „Kochajmy się!“ wniesionym przez szanownego prezesa Akademji, kieliszek jednego z kierowników opinji trącił się z kieliszkiem czcigodnego prałata, o którego mowie otwierającej wiec z takim słusznym zapałem wspomniałeś... Czy wiesz, że niedawno, niedawniuteńko temu, ten sam kierownik opinji wygryzł tego samego prałata z Rady miejskiej tylko za to, że ten prałat śmiał narazić się żydom?

Hipcio myślał, że z niego żartuję. A kiedy mu opowiedziałem w dalszym ciągu o historjach krakowskich wyborów z piątej kurji, poczciwina za głowę się złapał.

— Widzisz mój drogi — mówiłem — z doświadczenia gospodarskiego wiesz, że źle idzie powóz zaprzężony w niedobrane konie. Stara, ociężała szkapa oddziałać może tylko demoralizująco na młodego rumaka. Zamiast jechać w takie dwa konie, lepiej starego zostawić w stajni — a wtedy powóz z pewnością, choć o jednym koniu, pomknie jak strzała. Otóż tak samo jest u nas ze sprawą organizowania chrześcijańsko-społecznej akcji odpornej. Inicjatorowie tej pięknej myśli chcą sprządz razem starokonserwatystów z żywiołami młodo-demokratycznemi. Oczywiście powóz stoi w miejscu i ani na krok ruszyć się nie chce. „Kochajmy się!“ — no i kochamy się, ale też i dlatego nic nie robimy. Wolałbym zaś, żebyśmy się mniej kochali a raz przecież przestali się ośmieszać i wojować próżnem słowem. Żywioły przewrotu nie biesiadują, nie mówią miodowych, a i dość nieszczerych słówek o kochaniu się, ale zabierają nam jednę placówkę za drugą.

Dotychczasowy rezultat owego „kochania się“ streszcza się w wyborze Daszyńskiego i w gorszących tego wyboru precedensach... streszcza się w tem, że opinia publiczna zrażona jest najniesłuszniej do ruchu katolickiej demokracji, posądzając go o to, że służy tylko za popularną pokrywkę dla dążeń oligarchicznych klik, patrzących w gruncie rzeczy na sprawy społeczne jedynie z punktu widzenia klasowego egoizmu.

— Zdaje mi się — przerwał Hipcio — że przez ciebie mówi osobista niechęć i uraza do osobistości... Przestrzegał mnie już przed tobą Włodzio i hrabia Lolo...

— Możesz mi wierzyć lub nie... Dowiedz się jednak, że jako człowieka, mało kogo tak bardzo szanuję, jak Stanisława Tarnowskiego. Z mojego krótkiego z nim stosunku osobistego, jako uczeń, mam dla niego tylko powody do wdzięczności i do

podziwu dla jego osobistych przymiotów. Również co do obecnych na „uczcie socyalnej“ dziennikarzy konserwatywnych, przyznaję, że są to w życiu prywatnem bardzo zacni i porządni ludzie... Cóż ja jednak poradzę, że w życiu publicznem ich działalność jest jednostronna, obracająca się w zakresie ciasnych widnokręgów, niejednokrotnie wprost szkodliwa przez swój oportunizm, przez swoje zasklepienie, przez swoje przesądy, przez swoje tamowanie wszystkiego, co jest żywe, barwniejsze i śmielsze... Według mnie, wszelka akcja publiczna, do której za szyld użyte będą *ich* nazwiska, z góry przeznaczona jest na zatratę. *Audax.*

Jan Matejko.

Epoka lat dalszych do końca życia artysty z dziennika, prowadzonego w ciągu lat siedmnastu

przez

Marjana Gorzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozpoczęty więc roku zeszłego obraz Zabicie Andrzeja Wapowskiego, podczas koronacji Henryka Walezego, dopiero teraz wykończył, (wysok. 132 cent., dług. 101 cent.) bez monogramu artysty. Osoby w nim przedstawione: król Henryk Walezy, Jan Tenczyński, Sędziwoj Czarnkowski, Andrzej Wapowski, Dufour i otoczenie; obraz fotografował Szubert w Krakowie. Wystawiony w tymże roku na Wystawie krakowskiej, nabył go potem za złr. 800 książę Władysław Sanguszko. Myśl więc artysty, jak widać, krążyła w tym czasie znowu około dziejów Walezego; już dawniej, bo w roku 1853 malował on obraz z tejże epoki „Ucieczka Walezego“; domyślać się więc można, że te zawichrzenia krajowe i bezład w kraju, jako niebezpieczeństwa narodu, ciągle mu w wyobraźni snuły się. W wyborze tego w obrazie swoim tematu, gdzie z chwilą przybycia z Paryża nowego króla, jeden pan możny, z błahych powodów zabija drugiego. tkwi w owym czasie jakiś niepokój artysty o smutne dzieje naszej przeszłości, a razem już się w Matejce przejawia jakaś w zawiązku dążność, lub obmyślony program zapewne, by w historycznych obrazach, ujemne przedstawić najprzód strony życia narodu, jako publiczne przestrogi i zapomnienia na przyszłość. Ten dydaktyczny kierunek, ledwie w tym roku już rozpoczęty, będzie się dalej wciąż u Matejki historjozoficznie rozwijać, na przypomnienie, zapewne, tym pozostałym dziś rodom w kraju, co ich przodkowie dobrego, albo co złego zrobili, ażeby wszystkich nawołać, wszystkich pobudzić do obowiązków krajowych.

Matejko obrał więc sobie nauczający w pracach kierunek! bo jeśli dzieje przeszłości kraju, lub dzieje jednostek gdzieś zapisane po księgach, które rzadko kto czyta, które nikną lub zacierają się w pamięci, a często w późniejszych nadal wiekach, w zapomnienie przechodzą; to malowany obraz może pozostać jako świadectwo najbardziej wpływowe i ważne: wszyscy go widzą, czują, wszyscy go zachowują w pamięci. Obraz więc artystyczny najlepszym jest może pomnikiem dziejów, bo w jednej chwili bez pracy i bez mozołów, bez wertowania albo czytania książek, daje pojęcie o całym przedmiocie.

Z tą dydaktyczną myślą zapewne i w tymże 1861 roku Matejko dalej pracował nad obrazem: Jan Kazimierz na Bielanach po ucieczce ze stojącego w płomieniach Krakowa. Osoby w nim przedstawione: Jan Kazimierz, Jerzy Lubomirski, Czarniecki, przeor Kamedułów, dworzanie. Obraz ten w następnym roku 1862 był wystawiony w Krakowie, a zakupiony przez warszawskie Towarzystwo zachęty Sztuk pięknych za pięć tysięcy złotych polskich, czyli za 1250 złr.; był on tamże wylosowany, a następnie, jak mówią, zakupiony od kogoś do zbiorów barona Rostawieckiego. Jeśli się jednak zważy, że tenże obraz „Jana Kazimierza“ był przez artystę malowany w ciasnym, niskim, źle oświetlonym pokoiku, przy różnych gwarach i krzątaninach całej mieszkającej tam razem rodziny, to się zdumiewać należy, jak sobie on radził?

W tejże zapewne dążności nauczającej, artysta malował dalej w tym roku mały szkic do Stańczyka w czasie balu u królowej Bony na Zamku po utracie Smoleńska; wysok. 44 cent., dług. 54, darowany potem Dobrzańskiemu, który następnie odsprzedał go Arturowi hr. Potockiemu. W chwili więc, gdy na wschodnich rubieżach kraju odpada Smoleńsk, punkt ważny w strategicznem znaczeniu, w Krakowie bal się odbywa! A ileż to radośnych tańców i zabaw bywało w czasach najbardziej smutnych?

Wszystkie te dotąd wymienione obrazy, mają ujemne historyczne wspomnienia, a chociaż po śmierci Matejki niektórzy zarzucają mu, że artysta niepotrzebnie silił się na utwory nauczające i tendencyjne, że taki kierunek sprzeciwia się sztuce malarskiej i że to nie jest zadaniem sztuki, to jednak gdyby ten zarzut był słusznym, to w takim razie należałoby zarzucić i malowania religijnych obrazów, które również są tendencyjne, bo albo podnoszą myśli do Boga, albo wzniecają miłość i cnotę, albo do dobrych prowadzą czynów. Rzecz dziwna! Matejko w pierwszym i najdawniejszym obrazie swoim „Carowie Szujscy“ dał nam w roku 1853 wypadek pochlebny, hołd ten oddany u nas królowi dowodzi potęgi kraju; lecz zaraz w drugim szkicu potem natychmiast pokazał, że król Francuz z tegoż samego kraju naszego ucieka w nocy? Czy to myśl przypadkowa, czy może rozmyślna, to zawsze nauczająca, prawdziwa! przedstawia ona bardzo dosadnie ważniejszą cechę krajową, typ historyczny polskiego kraju!

Dalej w tymże roku 1861 artysta przeszedł na inne pole i malował Jan Kochanowski z Urszulką, z którego ówczesny rysunkowy pomysł znajduje się w zbiorach moich. Głowę wpółpiersiu panny Dybowskiej na bladem tle 46×56 cent. Studjum to wykonane było z powodu, że zobaczywszy wówczas młodą osobę, dostrzegł w niej rysy charakterystyczne. Głowę św. Kazimierza, o której artysta w listach swoich do kochanego Stasia dosłownie tak pisze: „iż odesłał ją księdzu Leszczyńskiemu, nie bez bicia serca, czy jego łaskawości przypadnie do smaku!“ Już z tego wyrażenia się Matejki wnioskować można, że nie był wówczas zarozumiałym pomimo, że tak niedawno sprzedawszy swój obraz za tak pokaźną na owe czasy kwotę, mógłby być próżnym. Z tegoż czasu pochodzi kilka głów, jako studja darowane pani Czajkowskiej w Krakowie. (C. d. n.)

Wychowanie żony.

W szeregu artykułów, zamieszczonych w *Gazecie Kaliskiej*, a dotyczących wychowania dzieci, znajdujemy rozdział następujący, godny jaknajszerszerszego rozpowszechnienia:

„Marzeniem rodziców jest wydanie za mąż córki, gdy dorasta. I nie ma w tem nic złego. Idzie tylko o to, aby córka była odpowiednio wychowaną: miała odpowiednią naukę, przymioty duszy, zdrowie ciała, bo bez tego odpowiedniego wychowania nie uszczęśliwi współmałżonka, jeżeli tenże jest dobrze, po chrześcijańsku wychowany.

Na to więc wychowanie powinni przedewszystkiem zwracać uwagę swoją rodzice przy wydawaniu córek za mąż, lub szukaniu żon dla swych synów. Dalej winni się wtajemniczyć, czy ci, których za odpowiednich do zawarcia związków małżeńskich rozum i doświadczenie rodzicom rozkazuje, mają ku sobie pociąg prawdziwy, czyli miłość prawdziwą. Bez tej miłości, czyli upodobania w sobie wzajemnego, niech nigdy rodzice nie łączą par małżeńskich. Najnieszczęśliwsze są skutki takiego małżeństwa.

Złą, wprawdzie jest rzeczą i nieroztropną, samem sercem się rządzić w wyborze towarzysza lub towarzyszki życia, ale stokroć gorszą i nieroztropniejszą jest, rządzić się tylko rozumem, wyrachowaniem, kalkulacją, bez żadnego zwracania uwagi na miłość, przywiązanie wzajemne. Ztąd płyną rozwody, seperacje, skandale i zgorszenie najstraszniejsze w dzisiejszych czasach, że rodzice polują na bogatych kawalerów lub panny, uważają małżeństwo za geszeft; namawiają synów i córki do zawierania z tą lub owym związków małżeńskich, a wcale nie zwracają uwagi na miłość wzajemną, na przymioty ducha tych, których swatają....

„Mąż i żona od Boga przeznaczona“, mawiali praojcowie nasi, a przeznaczenia to poznaje się przez rozum ze strony rodziców, starszych i doświadczonych, a przez serce, przez miłość wzajemną tych, których rozum za opowiednich małżonków wskazuje. Miłość ta wzajemna, upodobanie w sobie wzajemne jest konieczną do godnego przyjęcia sakramentu małżeństwa, do otrzymania przez ten sakrament łaski Bożej i pomocy do zgodnego pożycia i wychowania po chrześcijańsku dziatwy, a miłość tę wzajemną, miłość tę chrześcijańską winno wydawać poznanie wzajemne i dokładne cnót i przymiotów ducha tych, którzy zamierzają z sobą wstąpić w związki małżeńskie. Tylko poznanie i umiłowanie przymiotów ducha jest trwałe i niezmiennie. Czas, wiek tego poznania i umiłowania nie zmniejsza ale owszem potęguje. Wszelkie zaś poetyczne przywiązanie do noska, ustek, rączek, oczek i t. p. jest nietrwałe i zmienne. Czas, wiek zaciera i gładzi tę piękność zmysłową, a ze zgładzeniem jej zgładziłby przywiązanie i miłość, które trwałe i wieczne być winny.

Jeżeli kiedy, to w dzisiejszych czasach, rodzice chrześcijańscy winni prosić Pana Boga, aby ich oświecił w wyborze towarzyszów życia, dla ich dobrze, po chrześcijańsku, wychowanych córek. Otóż i córki winny błagać Pana nad Pany. Młodzież bowiem męska w dzisiejszych czasach jest bardzo często zepsuta, zdemoralizowana do szpiku kości, a ułożyć się do chwili zawarcia związków małżeńskich jaknajlepiej umie. Umie tak odegrać komedję cnoty, prawości charakteru, wykształcenia, dobrego wychowania, nawet — pobożności i religijności, że niejednego doświadczonego ojca i matkę za serce chwycić potrafi, nie mówiąc już o córkach.

Ileż to razy te same usta młodzieńca, które przed chwilą w towarzystwie męskiem umiały... wyrzucać najobrzydliwsze, nieskromne słowa, sypią słówkami najpiękniejszemi, najdelikatniejszemi wobec rodziców i panny?... Ileż to razy ten, który nie cofa się przed najohydniejszym w ukryciu czynem, w towarzystwie panny i rodziców jej wzdryga się na samo wspomnienie nieszlachetnych, niemoralnych czynów?... Ileż to razy ten, co nigdy w domu się nie modli, nie zgina kolana do modlitwy, nie słucha mszy świętej, kiedy potrzeba dla zawarcia związków małżeńskich, dla zwiedzenia pobożnością i religijnością rodziców i panny — kroczy obok rodziców i panny, modli się niby najgoręcej w kościele?... Piszę „niby najgoręcej“, bo w duszy ten kawaler pobożny myśli sobie: „daj Boże, aby się jaknajprędzej skończyła ta komedja, abym jaknajprędzej mógł zdjąć tę maskę fałszu i obłudy!“

Nie będę wchodził w opis szczegółowy tradedyj najstraszniejszych, jakiemi się kończą, po zawarciu związków małżeńskich, te prawdziwie świętokradzkie komedje, jakie odgrywa nieraz nasza młodzież przed zawarciem związków małżeńskich. Powiem tylko, że kończą się zatruciem ciała i dusz prawdziwie po chrześcijańsku wychowanych naszych dziewic. ... Prawdziwie o Salomonową mądrość powinni się modlić rodzice i panny, aby się nie omyliły, nie wzięły grobów pobielanych za ludzi z sercem i sumieniem!

Dawajcie, rodzice chrześcijańscy, córkom waszym takie wykształcenie, aby przyszły ich mąż nie mógł się tłómaczyć, że musi opuszczać ognisko domowe, bo żona jego, prócz baśni i plotek, o niczem poważniejszem rozmowy poprowadzić nie umie. Przedewszystkiem starajcie się o wykształcenie religijne i moralne dla swych córek. Wszelkie kwestje społeczne, na czasie będące, łączą się jaknajściślej z religją, łączą się jaknajściślej z chrystjanizmem!..

Żona odpowiednio religijnie i moralnie wykształcona, potrafi odpowiedzieć na wszelkie zarzuty męża przeciw religji i spełnianiu obowiązków religijnych i sprowadzić ducha jego na logiczne, prawdziwie chrześcijańskie tory. Nauką bowiem podziała na jego rozum, a miłością pociągnie serce męża ku chrystjanizmowi, pociągnie jego wolę, będzie myślał, mówił i czynił tak, jak Chrystus Pan rozkazał. Da z żoną dobry przykład dziatwie, przykładem pociągnie jej serce i wolę ku dobremu, ku spełnianiu praw Boga i Jego świętego kościoła. Kształćcie tylko rodzice rozum, a mniej imaginację — córek. Niech jaknajmniej czytają powieści, zupełnie nie czytają romansów, a za to znają dokładnie katechizm obszerniejszy, wykład obrzędów, historję powszechną i kościoła, literaturę, a z filozofji: logikę i estetykę, a zaręczam wam, że gdy sobie te przedmioty będą powtarzały, uzupełniały przy wychowaniu synów i córek, mężulek, choćby skończył ze trzy uniwersytety, choćby tytułu dra ze trzy razy używał — miłować, szanować, w zgodzie, jedności z tak wykształconą żoną żyć będzie, pokocha ognisko domowe, dopomagać żonie będzie, całą duszą w wychowaniu dziatwy dołożył cegiełkę do budowy onego ideału poety:

Czyń każdy w swym kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży....

Chrześcijanin“.

KRONIKA.

Kraków dnia 4 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, niedziela, Józefa Kalasantego; jutro Cyrylla i Metodego, apostołów Słowiańskich i Filomeny, panny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne wogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy; kury, głuszce i cietrzewie, jarząbki, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno: wszelkie ryby wogólności oraz raka (samca).

Ochraniać należy jedynie raka (samicę).

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 40, zachód przypada o godzinie 7 minut 49, długość dnia godzin 16 minut 9.

Stan powietrza. Dnia 4-go lipca o godzinie 6 rano barometr poszedł w górę, temperatura 18°,0 C.; o godzinie 2-giej popołudniu ciśnienie powietrza 740,2; mm., ciepłota 25°6 C., wiatr południowo-wschodni.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 4-go lipca: **„Halka“**, opera w 4 aktach St. Moniuszki (na ogólne żądanie).

W poniedziałek, 5 lipca: **„Mignon“**, opera w 4 aktach Thomasso.

We wtorek, 6 lipca: **„Żydówka“**, opera w 5 aktach J. F. Halevy.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 4 lipca: **„Siedmiu szwabów“**, głośna operetka w 3 aktach Millöckera.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **JE. Książę Biskup ks. Puzyna** udzieli dziś w katedrze na Zamku święcenia kapłańskie djakonom seminarjum duchownego świeckiego oraz słuchaczom św. Teologii z zakonów klasztornych djecezji krakowskiej.

* **Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Stablewski** przybył wczoraj wieczorem z ks. kanonikiem Meszczyńskim i sekretarzem ks. Stryjakowskim do Krakowa i zamieszkał w pałacu księcia Biskupa.

* **Prezes ministrów hr. Kazimierz Badeni** przejechał w sobotę wieczorem przez Kraków z Buska do Wiednia.

* **P. Rittner**, minister dla Galicji, przejechał w sobotę popołudniu przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

* **O. Laetus Bernatek**, przeor Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, obchodził wczoraj uroczystość t. zw. Abrahama. Jest zwyczajem w zakonie tym, braciom, którzy osiągną 50 rok życia, składać w dniu urodzin szczególniejsze życzenia. Składano je wczoraj czcigodnemu przeorowi. My z naszej strony przesyłamy: *ad multos annos!*

† **Jan Nepomucen Sadowski**, współredaktor *Czasu*, najstarszy wiekiem z dziennikarzy krakowskich, członek Akademii Umiejętności, znakomity znawca starożytności, zmarł wczoraj po południu. Ze śmiercią śp. Sadowskiego znika jedna z szanownych postaci naszego rozbitego i zwaśnionego dziennikarskiego światka; prócz grona uczonych i najbliższych redakcyjnych kolegów mało kto nawet w Krakowie znał sędziwego emeryta dziennikarskiej pracy; kto go znał jednak, ten najsympatyczniejsze wyniósł wspomnienie ze stosunków z tym cichym, skromnym, zawsze pogodnym, mimo smutków życia, starcem, który z przyjaźnią podawał rękę wstępującym w przykre szranki publicystycznego zawodu młodym kolegom.

Zmarły pochodził z Poznańskiego; w *Czasie* pracował od lat kilkunastu, pisząc dawniej „Przegląd polityczny“ tego dziennika. Od śmierci ś. p. Kłobukowskiego, którą głęboko odczuł, ś. p. Sadowski usunął się od czynnej pracy pozostawiając ją młodszym siłom — nie rozstawał się jednak z dziennikiem, do którego się przywiązał dopóty, dopóki nie powaliły go cierpienia i posuwająca się starość. Z naukowej działalności zmarłego pozostają bardzo cenione przez historyków i archeologów prace: „O drogach handlowych w dawnej Polsce“ oraz wyczerpująca monografja archeologiczna o „Szczerbcu“. Pogrzeb odbędzie się jutro.

* **Portret Hoffmanowej.** Muzeum narodowe otrzymało od rodziny ś. p. Antoniny Hoffmanowej cenny portret tej znakomitej artystki, malowany z natury przez Tadeusza Ajdukiewicza. Pomieszczonym on został w głównej sali muzealnej, gdzie znajdują się portrety Modrzejewskiej i Reszkównej, pędzla tegoż artysty.

* **P. Daszyński żeni się.** Donoszą nam z Wiednia, że „we wtorek d. 6 lipca b. r., tamże, odbędzie się ślub posła Daszyńskiego z sympatyczną i utalentowaną artystką dramatyczną, znaną w kołach towarzyskich i artystycznych Krakowa i Poznania“. Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność autora powyższej korespondencji.

* **Ślub**. Dnia 30 czerwca b. r. w kościele OO. Karmelitów w kaplicy Cudownej Matki Boskiej, odbył się ślub p. Stanisława Morawetza, urządnika Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, z panną Heleną Gutwińską. Związkowi pobłogosławił ks. probosz Choróbski.

* **Spoczynek niedzielny.** Sekcja III prawnicza Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 2 b. m. między innemi sprawami, uchwaliła niektóre zmiany w spoczynku niedzielnym. Odpowiedni wniosek zostanie przedłożonym na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej.

W tejże sprawie w sobotę popołudniu odbyło się posiedzenie Wydziału kongregacji kupieckiej.

* **Z Akademji umiejętności.** Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 5-go b. m. o godzinie 6-tej po południu, z następującym porządkiem dziennym: 1) Czł. L. Sternbach mówić będzie: „O kodeksach greckich w Eskurialu i Madrycie“. 2) Czł. A. Miodoński złoży pracę p. P. Passowicza p. t. „De Flori codice Cracoviensi“. 3) Czł. A. Miodoński i L. Sternbach ocenią pracę pana Jana Króżla p. t. „Ból fizyczny jako czynnik dramatyczny w tragedji greckiej“. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Komitet zajmujący się sprawą uczczenia znakomitego polskiego uczonego Jędrzeja Śniadeckiego, postanowił: biust marmurowy Jędrzeja Śniadeckiego ustawić na stosownem miejscu i z odpowiednim napisem, w przedsionku instytutu chemicznego uniwersytetu lwowskiego przy ulicy Długosza; urządzić w swoim czasie uroczyste odsłonięcie tego pomnika.

Ponieważ koszta zamierzonego przedsięwzięcia będą dość znaczne, — ponieważ nadto, wiele osób dbałych o chwałę polskiego imienia oraz w uznaniu usług, jakie chemja oddaje naukom, przemysłowi i rolnictwu, chciałoby także wziąć udział czynny w urzeczywistnieniu tego zamiaru — przeto komitet uprasza o składanie na ten cel datków na ręce skarbnika komitetu pana K. Baczewskiego, Lwów, Podzamcze.

* **„Branki“** obraz olbrzymich rozmiarów dioramiczny, pędzla T. Popiela i L. Rozwadowskiego, zaszczytnie znanych artystów, został w dniu dzisiejszym wystawiony na widok publiczny, w domu pod l. 7 I piętro w Rynku głównym. Wystawę zwiedzać można codziennie od godziny 9 rano do 9 wieczorem przy sztucznem oświetleniu.

* **Teatr letni**. Brawa, bisy i jeszcze raz brawa i bisy o to ogólne i pierwsze wrażenie jakie odnieśliśmy wczoraj na premierze operetkowej p. t.: „Siedmiu szwabów“. Bawiono się bez przesady tak dobrze, że z niechęcią opuszczano teatr. Karność chórów, doskonała interpretacja solistów musiały zadowolić wymagania nawet tych, którzy szukają w teatrze prowincjonalnym kreacyj stołecznych. Szczegółowe sprawozdanie z braku miejsca odkładamy do następnego numeru. Dziś „Siedmiu szwabów“ po raz drugi. Lwia część biletów już wczoraj rozebraną została.

* **Program** koncertu chóru „Lutni“, który się odbędzie dziś w Parku krakowskim, zawiera: Moniuszko: Polonez z „Halki“ (z towarz. orkiestry); Kinkel: „Pożegnanie“, Meyer-Helmund: „Serenada“ a capella; Zientarski: „Wiosna“ mazur, Meyer-Helmund: „Wyznanie“, Steibelt „Krakowiak“ z towarz. orkiestry; Noskowski: „Hejże ha!“, Maszyński: „Przy fujarce“ (z oboją), Moniuszko: „Pieśń myśliwska“ (z echem) a capella; Komzak: „Pierwsza zieleń“ (marsz z towarz. orkiestry). Program orkiestry: Flotow: „Uwertura uroczysta“; Schubert: „Pielgrzym“; Mozart: „Symfonja Nr VII“; Rosenkranz: „Fantazja na polskie motywy“; Gounod: Fantazja z „Fausta“; Schaffer: Poczta w lesie“; Chopin: „Polonez“; Wroński „Mazur“. Początek koncertu o godz. 4, chóru o godz. 5 po poł. Wstęp do Parku 20 ct., dla dzieci 10 ct. Członkowie „Lutni“ mają wstęp bezpłatny za okazaniem karty przyjęcia.

Z Towarzystwa Strzeleckiego. W niedzielę t. m. zakończa się strzelanie królewskie do kurka, którem jest już tak rozbity, że musiano wstrzymać dalsze strzelanie by strącenie ostatniego kawałka zachować na niedzielę jak tego statut wymaga. O godz. 4-tej po południu rozpocznie się strzelanie jak również koncert muzyki wojskowej, wstęp do ogrodu 20 centów zaś dla członków i ich rodzin wolny. Bufet i restaurację oddano cukierni lwowskiej (p. Michalikowi), która to firma daje rękojmię, że gości należycie obsłuży. Po strąceniu ostatniego szczątka i obwołaniu króla, odbędzie się uczta kosztem Towarzystwa Strzeleckiego na cześć tegoż, na którą zapraszamy Członków wraz z żonami i starszą rodziną W razie niepogody odbędzie się koncert w salach Tow. Strzeleckiego. Prezes *Wiktor Redyk*. Sekretarz *Eugeniusz Reiner*.

Walne zgromadzenie. Z Towarzystwa Strzeleckiego komunikują nam: Wobec nagłej sprawy przyjęcia nowych członków już poprzednio balotowanych przez wydział, zapraszam szanownych Członków Tow. Strzeleckiego na walne zgromadzenie, w sobotę 3-go t. m. o godz. 6-tej wieczorem. W razie braku kompletu, odbędzie sią drugie walne zgromadzie w myśl §. 13 statutu w godzinę później, na którym sprawa przyjęcia nowych członków na porządku dziennym postawiona, załatwioną będzie. Prezes *Wiktor Redykt*. Sekretarz *Eugeniusz Reiner*.

* **Strzelanie królewskie.** Od dnia 27 czerwca do 1 lipca włącznie, na 1.073 strzałów, trafionych było 863, pomiędzy tymi było 32 bellerów. Początek w rozbiciu tegorocznego kura zrobił jak podaliśmy w d. 27 czerwca, p. Reiner utrąciwszy część ogona. W dniu następnym znaczniejszą część ogona strącił p. Krzyżanowski, dnia 29 ostatnią część ogona zbił p. Leon Zieleniewski. Skrzydło strącił prezes p. Redyk, a p. Ferdynand Grigar strącił dziub kura 30 czerwca. Dwie nogi i część piersi strącił p. Wil. Fenz. Wreszcie 1 lipca strącili: szyję p. Rudnicki, pozostałą część piersi p. R. Chmurski, głowę p. Fenz.

W strzelaniu królewskiem bierze udział 24 strzelrów. Towarzystwo liczy członków 84. Na ostatniem walnem zgromadzeniu, które się odbyło w sobotę wieczorem przyjęto 10 nowych członków. We wtorek dnia 29 czerwca prezes p. Redyk wręczył choremu Adamowi Asnykowi dyplom członka honorowego Towarzystwa Strzeleckiego. Pani inżynierowa Dolińska, druga z dam, która próbowała celności oka, dała aż pięć celnych strzałów, zrobiwszy jednego bellera.

Wystawa prac uczennic. Z powodu wielkiego zainteresowania się publiczności i licznych nalegań, wystawa prac cuzennic kursu artystycznego im. dra Baranieckiego otwartą jeszcze będzie d. 4-go lipca. W niedzielę jury artystów rozstrzygnie o przysądzeniu nagród. (Karmelicka nr. 38, II p.).

Odszczególnienie. Powszechnie znane wyroby masarskie p. Wincentego Sataleckiego w Krakowie przy ulicy Florjańskiej odszczególnione zostały w maju b. r. na wystawie Towarzystwa gospodarczego centralnego dla Królestwa czeskiego w Pradze, złotym medalem zasługi. Jest to wyszczególnienie tem zaszczytniejsze, że Praga znana jako siedziba słynnych wyrobów w zakresie masarstwa uznała, że polski przemysł i rękodzieło prowadzone ze znajomością rzeczy może znaleść wcale poczesne miejsce obok produktów innych krajów mające w tym względzie wyrobioną europejską sławę. Estetycznem urządzeniem wystawy na miejscu zajął się p. Artur Gobiet z Karlina.

* **Wycieczka na Bielany** kasyna powszechnego odbędzie się dziś z pewnością. Wyjazd punktualnie o godzinie wpół do 1-szej z pod Zamku. Zapewniony udział najpiękniejszych pań i znanych aranżerów zabaw towarzyskich daję pełną rękojmię, że dzisiejsza wycieczka będzie jedną z najprzyjemniejszych, jakie w tym sezonie urządzono. Wyjazd statkiem przy dźwiękach orkiestry wojskowej, która towarzyszyć będzie uczestnikom zabawy przez całą wycieczkę. Na Bielanach komitet Kasyna przygotował *ad hoc* teren do zabaw towarzyskich. Tańce w programie zajmują poczesne miejsce. Komitet prosi o punktualność.

* **Sześciolecie Towarzystwa ratunkowego**. Od krakowskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego odbieramy następującą notatkę: „Dnia 6 czerwca 1897 upłynęło 6 lat od założenia Towarzystwa ratunkoweg. W przeciągu tego czasu udzieliło Towarzystwo w 10366 wypadkach pomocy, z czego przeciętnie na rok wypada 1728 a na miesiąc 144 wypadków. Największą procentowość, bo $^{1}/_{3}$ dostarczają przypadki chirurgiczne w postaci zranień, złamań i zwichnień, następnie zasłabnięcia tej kategorji, jak zatrucia alkoholowe, histeroepilepsje, najmniejszą procentowość wykazują samobójstwa. $^{2}/_{3}$ dotkniętych było mężczyzn, $^{1}/_{3}$ kobiet. Liczba członków wspierających waha się około liczby 230, medyków pełniących służbę około 135.

Z gmin sąsiednich przystąpiły do Towarzystwa jako członkowie — gmina Podgórze, Krowodrza, Nowa wieś, Półwsie Zwierzyniec, Czarna wieś i Dębniki; z Towarzystw i korporacyj — Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, Kasa oszczędności, Powiatowa kasa chorych, Rada powiatowa krakowska, Towarzystwo kredytowe rękodzielników i przemysłowców, Towarzystwo wyścigowe, fabryka cygar; z cechów — Tow. tapicerów.

Towarzystwo ratunkowe w miesiącu czerwcu br. udzieliło pierwszej pomocy w 212 wypadkach, z czego 145 przypada w dzień, 67 w nocy. Nagłych zasłabnięć było 48, przypadków chirurgicznych 114, 1 samobójstwo. Dotkniętych mężczyzn było 140, kobiet 54, dzieci 5. 52 przewieziono do szpitala, 5 do domów, do stacji ratunkowej 2. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 4 razy, służbę pełniło w tym czasie członków ochotników 44. Towarzystwo liczy członków wspierających 239, czynnych lekarzy 30, medyków 140.

Silne poparzenia. Dziś rano zaalarmowano straż pożarną do pożaru w domu Simona Deutschera przy ulicy Gertrudy. Towarzyszące straży pożarnej pogotowie ratunkowe zastało tamże Abrahama Holzera, służącego lat 22 liczącego, wijącego się w bólach, wskutek poparzenia całego prawie ciała. Poparzenie to nastąpiło przy nalewaniu nafty, do palącej się maszynki. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono chorego na oddział chirurgiczny prof. dra Obalińskiego w szpitalu św. Łazarza.

* **Żydowska brutalność**. Przed laty istniała w Krakowie „Spółka ślusarska“. Udział wynosił 100 złr. Do spółki wpisał się także między innymi p. Ludwik Górka, właściciel zakładu ślusarskiego w Krakowie. Wniósł on gotówką 50 złr., a drugą połowę zobowiązał się spłacać ratami. „Spółka ślusarska“ wkrótce zbankrutowała, p. Górka zaś na mocy statutu zobowiązany był dalej spłacać swój udział na rzecz wierzycieli spółki. Reprezentantem wierzycieli (Wiedeńczyków) jest żyd Henryk (!) Bermann, adwokat zamieszkały w Krakowie. Do niego p. Górka zgłaszał się z ratami, które płacił regularnie między 1-szym a 5-tym każdego miesiąca. Gdy p. G. trzecią z rzędu ratę uiścił dnia 5 go maja b. r. do rąk wspomnianego adwokata, dowiedział się zdziwiony, że tenże adwokat wniósł do sądu podanie o egzekucję całej kwoty dłużnej 50 złr., motywując skargę wrzekomem odciąganiem się p. Górki od płacenia przypadających rat.

D n i a 1-g o c z e r w c a b. r. z n o w u p r z y j ą ł w s p o m n i a n y a d w o k a t r a t ę o d p. G.; l e c z m i m o t o p r z y s t ą p i ł d o w y k o n a n i a e g z e k u c j i.

Tu rozpoczyna się dramat, którego intelektualnym sprawcą jest właśnie adw. dr Bermann i na niego spada bezwarunkowo odpowiedzialność wobec opinji uczciwych ludzi. Bez względu bowiem na regularne spłacanie rat przez p. G. — uczepił się dr Bermann terminu spłat wrzekomo mających zapadać każdego 1 dnia w miesiącu i na tej podstawie wziął się do przeprowadzenia egzekucji. Rozpoczął procedurę od fantowania a począł tak bezwzględnie i bez wszelkich humanitarniejszych uczuć (na co chyba tylko żyd zdobyć się może), że skutkiem tego nastąpiła katastrofa w rodzinie p. Górki.

Żona bowiem p. G. była w błogosławionym stanie i mimo próśb by wstrzymano kroki aż do nadejścia jej męża (gdyż p. G. był podówczas w domu nieobecnym) — pełnomocnik dra Bermanna, naturalnie żyd, nie zważając na prośby chorej kobiety zaczął plądrować dom. Przerażona pani Górkowa popadła w omdlenie a w następstwie w kilka dni po tem drakońskiem postępowaniu, egzekwenta — rozchorowała się śmiertelnie i powiła dziecię przedwcześnie, które też niebawem umarło. *Sapienti sat.*

* **Wieczorem koło teatru** przejazd od strony plantacji jest zamknięty, ale dla czego? — jaki ma cel to zarządzenie tego logicznie wytłomaczyć sobie nie można. Kto jedzie od strony koleji do miasta lub do teatru, ten na Szpitalną ulicę wjechać nie może, a jadąc do teatru musi objeżdżać aż gdzieś przecznicami od strony rynku. Czy to ma sens! Stąd też częste zajścia z policjantami, bo żadne ogłoszenie o tem nie ostrzega a jadąc od kolei i ulicy Lubicz wjazd do miasta zależy poprostu od fantazji pana stojącego. Byliśmy świadkami, jak jakiś prywatny powóz — bo fijakry może być specjalne rozporządzenia znają — który skręcał do teatru, był wprost napadnięty przez policjanta, który skoczył do koni i zatrzymał je — z taką energją, że aż żal nam się zrobiło, że tej energji koło letniego teatru nie umiano rozwinąć. Widać, że materjał jest dobry — tylko komenda licha!

Wracając do zarządzonego zamknięcia ulicy Szpitalnej, podczas godzin wieczornych — dziwić nas musi, iż dotąd mieszkańcy ulicy przeciwko temu zakazowi nie protestowali — bo zakaz ten nie ma żadnej istotnej racji, a przecież władza także nie powinna działać według fantazji ale wszystkie zarządzenia powinny być uzasadnione.

A więc może wzgląd na bezpieczeństwo osób? Ależ Kraków to nie Warszawa, Wiedeń lub Paryż, a tam ruch koło teatrów jest swobodny — choć teatry pełne bywają prawie zawsze, czego o Krakowie powiedzieć nie można.

Czyż w Wiedniu koło wielkiej opery Kärntnerstrasse lub Opernstrasse bywa zamykana? A jaki tam ruch i w dzień i w nocy! A plac Teatralny lub Wierzbowa ulica w Warszawie czy jest zamykana podczas przedstawienia? A ruch tam większy jeszcze jak w Wiedniu. Więc pocóż to pozowanie na wielkie miasta, poco nadzwyczajne zarządzenia i tamowanie ruchu, gdy nic nikemu nie grozi, a tylko działanie policji wytwarza zamieszanie i niezadowolenie!

Zostaje jeszcze wzgląd na bezpieczeństwo budynku. Jeżeli tak, to uchylamy czoło przed bystrością wroku władz opiekuńczych, ale wtedy należałoby albo całkowicie przejazd zamknąć, albo przynajmniej dozwolić tylko na wolną jazdę rozwieszając tablice z napisem: „Jechać powoli“, co przy wiadomej lichej budowie całego teatru byłoby rzeczą usprawiedliwioną.

* **Rozmyślił się.** Bernard Weissmann osławiony komisjoner „Grand hotelu“ żyd, który cynicznie w szynku popełnił zniewagę chrześcijańskiemu godłu, znieważając przytem spowiedź katolicką, otrzymawszy 10 miesięcy ciężkiego więzienia, wniósł rekurs przeciw wymiarowi kary, jednakże po dwutygodniowym namyśle uznał za lepsze rozpocząć karę, niż czekać na wątpliwą rezolucję. Karę swoją rozpoczął odsiadywać 10 czerwca.

* **Z Podgórza** donoszą nam: W dniu 28 czerwca odbyło się pod przewodnictwem zastępcy burmistrza p. Szczepana Kaczmarskiego, posiedzenie Rady miejskiej w sprawie rezygnacji burmistrza p. Kleina. Tak licznie, jak nigdy zebrali się ojcowie miasta, w liczbie 31 na 35. Żydzi zjawili się wszyscy, chrześcijan brakowało pięciu. (Jak zawsze!!).

Po otwarciu dyskusji zgłosił do głosu się tylko jeden dr. Samuel Aronsohn i podniósł, że rezygnacja burmistrza jest przedwczesną, że źle się stało iż sprawy, których rachunki w sali Rady miejskiej załatwiać należy, do *Głosu Narodu* przechodzą itp. W końcu postawił wniosek na nieprzyjęcie rezygnacji i wysłanie do p. Kleina pięciu członków z Rady miejskiej, celem uproszenia go, by rezygnację cofnął. Proponował czterech chrześcijan i jednego żyda. Po uchwaleniu nieprzyjęcia rezygnacji, trudno było skleić deputację. Najpoważniejsi chrześcijańscy, członkowie Rady, wymówili się brakiem czasu. Z wielką biedą zdołano po kilkakrotnych próbach skleić deputację, złożoną z trzech chrześcijan i dwóch żydów.

Z Dyrekcji poczt. Z dniem 15 lipca b. r. zaprowadzoną zostanie w urzędzie pocztowo-telegraficznym w Gorlicach pełna służba dzienna dla telegrafu.

Dziekanem wydziału budownictwa na politechnice lwowskiej wybrany prof. Gustaw Bisanz.

Z Warszawy piszą do nas: Apartament króla sjamskiego w Łazienkach składa się: z sypialni, gabinetu, balkonu i dwóch jeszcze innych pokojów, sąsiadujących kurytarzem z trzema pokojami, zajmowanemi przez księcia Swastę i dwoma pokojami księcia Sziry. — Grono nauczycielek prywatnych, na odbytem zebraniu koleżeńskiem, poruszyło projekt wzniesienia pomnika stanisławowi Jachowiczowi. — Tutejsze Towarzystwo dobroczynności postanowiło nabyć plac, położony przy ulicy Rakowieckiej od strony Rakowca, pod budowę gmachu na pomieszczenie przytułku dziewcząt sierot. — Cztero i półprocentowe obligacje m. Warszawy, wypuszczone na sumę 4,600.000 rs., a podlegające umorzeniu w roku 1899, wprowadzono urzędownie na giełdę w Petersburgu. — Idąc z postępem czasu, włościanie pod Warszawą zaczęli na dachach domów urządzać piorunochrony. Wzięli się jednak do rzeczy nieumiejętnie i zamiast zmniejszać, zwiększają niebezpieczeństwo, gdyż sądzą, że wbicie w dach pręta żelaznego wystarcza. W Czarnej Górze za rogatkami grochowskiemi piorun uderzył w tych dniach i spalił właśnie dom zaopatrzony w podobny piorunochron wyrobu miejscowego kowala. — Do wystawienia w teatrze warszawskim zakwalifikowano czteroaktową komedję oryginalną p. t. „Pokutnica“, pióra Ibselona. — P. Zapolska napisała sztukę p. t. „Małka Schwarzenkopf“. — Wystawiony tu w teatrzyku „Wodewil“ „Towarzysz pancerny“ Wołowskiego, doznał przychylnego przyjęcia tak ze strony krytyki, jak i ze strony publiczności.

Jubileusz Jordana. Warszawa uczciła jubileusz Jordana (Juljana Wieniawskiego), ofiarując zacnemu obywatelowi i utalentowanemu autorowi piękne album, zapełnione aforyzmami pisarzy i publicystów polskich, oraz akwarelami i rysunkami naszych malarzy. Pięć kart pędzlem i piórem wypełnili literaci i artyści z Krakowa. Wdzięczny jubilat nadsyła nam za ten dowód pamięci o nim podziękowanie, które w dosłownem brzmieniu tu podajemy:

„Zaszczycony niespodziewanym, a tak mało zasłużonym objawem życzliwości licznego grona współziomków, z okazji dwudziestopięciolecia mej pracy zawodowej i literackiej, nie mam innej drogi do złożenia wszystkim najszczerszej podzięki jak uproszenia dla tych słów kilku gościnności w łamach pism krakowskich. Wzruszony do głębi bezmierną dobrocią inicjatorów, a upokorzony pobłażliwością szerokiego ogółu, tem silniej czuję, jak maluczkiem jest to, com zdziałał, w porównaniu z tem, co zdziałać byłbym powinien, by sobie na takie względy zasłużyć.

„Nagrodzono chyba tylko chęci moje, ale nagrodzono z taką serdecznością, która wybitną cechę naszego narodu stanowi. To też bezgranicznej dobroci i pobłażliwości przypisać mogę radosną chwilę mego życia, nie siląc się bynajmniej na wyrażenie ogromu mojej najgłębszej i nigdy niezgasłej wdzięczności.

Juljan Wieniawski (Jordan)“.

W celu podniesienia przemysłu. P. prezydent ministrów i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministrem handlu baronem Glanzem, polecił radcy namiestnictwa w Wiedniu Leopoldowi hr. Auerspergowi, ażeby w drodze bezpośredniego zetknięcia się z przemysłowcami poszczególnych krajów koronnych, poinformował się szczegółowo co do środków podniesienia i poparcia przemysłu. Hrabia Auersperg uda się także w podróż za granicę.

Z Chrzanowa piszą do nas: Z dniem 1 lipca b. r. objął prywatną pocztę w Chrzanowie zarząd pocztowy we własną administrację. Dotychczasowy poczmistrz p. Dutkiewicz otrzyma prywatną pocztę w Toporowie. Jako urzędnik i obywatel zostawia pan D. po dwudziestoletniem urzędowaniu w naszem mieście niezatarte wspomnienie; wyprawiono mu też na pożegnalnej uczcie w kasynie serdeczną owację. — Ostrożnie z kąpielą! Pewien tutejszy mieszkaniec poszedł moczyć nogi do sadzawki i zasnął. Kąpiel miała być dla niego fatalną, bo ostatnią w życiu. Podczas snu pijawki w takiej masie opadły jego nogi, że wyssały z ciała krew do tego stopnia, iż po przebudzeniu się nie mógł już podnieść się z miejsca i wszelki ratunek okazał się bezskuteczny, bo w kilka godzin zakończył życie wskutek wielkiego ubytku krwi. Zdaje się, że poszedł moczyć nogi w stanie nietrzeźwym. Wódka jeszcze nigdy nic dobrego nie przyniosła na świecie. — Zresztą nic nowego w Chrzanowie.

Zjazd koleżeński. Dnia 20 lipca b. r. odbędzie się w Wadowicach zjazd kolegów, którzy w r. 1887 w gimnazjum tamtejszem złożyli egzamin dojrzałości. Przypominając kolegom ten pożądany zjazd, prosimy, aby w nim jak najliczniej udział wziąć zechcieli. *Dr Aleksander Godłowski. Ks. Wojciech Parcza.* (Zgłoszenia przyjmuje ks. W. Parcza w Zebrzydowicach p. Kalwarja).

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Józefa Stolarskiego w Jordanowie na prezesa Rady powiatowej w Myślenicach, zaś dra Jakóba Dziewońskiego, adwokata krajowego w Wieliczce, na presesa Rady powiatowej w Wieliczce.

Z Rabki piszą do nas: Po co wysyłają nas do Bad-Hall? po co do Darkau? Wszak tak blisko mamy Rabkę! Cztery godziny jazdy koleją oddziela Rabkę od Krakowa. Wody jodowo-solankowe w Galicji najsilniejsze, od zagranicznych lepsze. Sezon od 20 maja do 20 czerwca był słaby. Zaledwie 340 osób zjechało w tym czasie, a w tej liczbie już uwzględniona kolonja krakowska w liczbie 40 dzieci skrofulicznych.

Biedna Rabka, dopiero od dwóch lat zaczyna cywilizować się. Dr Kazimierz Kaden najlepsze ma chęci, aby tu ład wzorowy wprowadzić. Toż wszelkie spacery, odnowienie łazienek, nowa studnia, ładne skwery i te, choć nieliczne ławki, są zasługą dra K. Kadena. Restauracja Aleksandra Włoczkowskiego stara się usilnie gości zadowalać i ceny nawet zniżyła bacząc słusznie, że monopolu swego nie można nadużywać. Sklepy niestety zmonopolizowane są w rękach żydowskich!!

Katolickie Kółko rolnicze upadło. To odwrotna strona stosunków rabczańskich. Nie można wątpić, że dwór rabczański wraz ze zwierzchnością gminną szybko usunie to panowanie żydów i założy i wspierać będzie nowy sklep chrześcijański Kółka rolniczego. Z Królestwa i Galicji zjeżdża codzień wiele osób. Dziś bawi tu około 500 kuracjuszów. *L.*

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Limanowie z grupy gmin miejskich, rozpisało namiestnictwo na dzień 27 lipca b. r.

Z Żywca piszą do nas: Miejscowy „Sokół“ i tutejsze „Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej“ urządzają w niedzielę dnia 4 lipca br. w ogrodzie dworskim w Moszczanicy festyn połączony z loterją fantową, ćwiczeniami publicznemi, grami towarzyskiemi i tańcami. Pochód z miasta z muzyką salinarną z Wieliczki o godzinie 2 popołudniu. W razie niepogody odbędzie się koncert w sali hotelu Narodowego, a festyn w najbliższą pogodną niedzielę. Czysty dochód przeznaczony na budowę sali gimnastycznej i na Towarzystwo szkoły ludowej.

W Starym Sączu odbył się 23 czerwca b. r. popis uczennic szkoły sześcioklasowej, umieszczonej w klasztorze. Dyrektorem i katechetą tej szkoły jest ks. Michał Weryński. W przyszłym roku otwartą będzie klasa siódma. Popisowi przewodniczył ks. kanonik Jordan Rozwadowski.

Zakłady hydropatyczne w Krynicy. Nadesłano nam sprawozdanie z czynności zakładu hydropatycznego w Krynicy za rok 1896. Wyjmujemy ze sprawozdania ważniejsze ustępy: W ubiegłym roku minęło 12 lat — czytamy na początku rozprawki — od otwarcia zakładu hydropatycznego w Krynicy. Przez ten czas zdołał on zająć pierwsze miejsce (pod względem ilości leczących się w nim osób) pośród zakładów tego rodzaju w kraju — za granicą zaś niewiele jest takich, które większą liczbą chorych pochwalićby się mogły. W roku 1896 leczyło się w nim 680 osób. Zakład hydropatyczny w Krynicy tem bardziej chlubić się może tą cyfrą, że złożyli się na nią w znacznej części pacjenci, którzy zwykli byli w obcych zakładach szukać pomocy dla swego zdrowia. Widocznem jest, że w naszej publiczności utrwala się przekonanie, że w krajowym zakładzie można równie dobrze leczyć się, jak w zakładach zagranicznych. Działalność Zakładu hydropatycznego w roku 1896 przedstawia się następująco: Do leczenia przybyło 680 osób. Z tych 360 mężczyzn, a 320 kobiet. Najwięcej było chorych na system nerwowy, w drugim rzędzie było wiele osób z cierpieniami przewodu pokarmowego i dróg oddechowych, dalej niedokrewność, zakażenia chroniczne, wątłość ustroju zniewoliły wiele osób do szukania pomocy w krynickim Zakładzie hydropatycznym — wreszcie była w nim i spora liczba osób zdrowych, które przybyły, aby tylko odświeżyć swe siły pracą umysłową nadwątlone.

Wyniki leczenia okazały się bardzo korzystnymi. 405 osób zupełnie wyleczonych, 216 ze znaczną poprawą zdrowia, opuściło Krynicę — z mniej wybitnem polepszeniem 46 osób, tylko 13 chorych nie odniosło pożądanego skutku leczenia.

Działalność leczniczą Zakładu podnoszą w znacznej mierze korzystne warunki, w jakich się Zakład hydropatyczny w Krynicy znajduje: Ożywczy klimat (600 metrów n. p. m.), położenie zaciszne a słoneczne w parku, służba doświadczona, obfitość naturalnych środków leczniczych, postępowe urządzenia w samym Zakładzie, nadto odpowiedni pensjonat, zabezpieczający wszelkie potrzeby pacjentów, wszystko składa się na to, że leczenie odbywa się w sposób najracjonalniejszy. Na bieżący sezon służba lekarska składa się: z lekarza-kierownika i jego asystentów, masażysty, masażystki i 12 kąpielowych mężczyzn i tyluż kobiet dobrze wyćwiczonych. Lekarz-kierownik jest obecny w Zakładzie przez cały czas trwania procedur, z wyjątkiem godzin przeznaczonych na odwiedzanie chorych.

Pensjonat hydropatyczny dra Ebersa przy Zakładzie wodoleczniczym służy do zaspokojenia wszystkich potrzeb pacjentów w sposób odpowiadający wymaganiom wodoleczniczym. Składa on się z 2 domów mieszczących 65 pokojów, posiada obszerne ogrody i rozliczne urządzenia służące do rozrywek i hygienicznych ćwiczeń ciała. Pacjenci odbywają przeto kurację w sposób najracjonalniejszy, mając zapewnione odpowiednie pożywienie, wygody i spokój przy leczeniu potrzebny. Bliższych szczegółów o pensjonacie udziela administracja pensjonatu dra Ebersa.

Z Gorlic proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że ś. p. Małecki, o którego samobójczej śmierci donosił nasz korespondent, był sekretarzem magistratu w Gorlicach. Znany był dobrze w całem mieście.

Poseł Szajer przed sądem. Z Rzeszowa piszą dnia 1 lipca: „Dziś rozpoczęła się przed tutejszym sądem obwodowym rozprawa główna przeciw Tomaszowi Szajerowi, posłowi do Rady państwa. Szajer oskarżony jest o zbrodnię obrazy majestatu i członków domu cesarskiego z 63 i 64 u. k., popełnionej przez to, że dnia 24 lutego 1897 r. na publicznem

zgromadzeniu w Słocinie cesarza i wszystkich członków domu cesarskiego przez publiczne i przed więcej ludźmi wypowiedziane zniewagi, obelgi i szyderstwa, we czci naruszył, a nadto oskarżonym jest tenże o przekroczenie z §. 491, 492 i 493 u. k., popełnione przez to, że d. 21 lutego br. w Strzyżowie publicznie sądy austrjackie, a względnie urzędników sądowych, przez twierdzenie, jakoby oni surowsze wymierzali kary za zabicie sarny, niż za zabicie chłopa, o wzgardliwe przymioty obwiniał i na publiczne wystawił urągowisko. Oskarżenie wnosi prokurator Doliński. Obronę prowadzi dr Malec. Szczegółowego sprawozdania z toku tej rozprawy podać nie możemy, gdyż uchwałą trybunału ze względu na obyczajność i porządek publiczny jawność została wykluczoną. Wyrok zapadnie jutro. Oskarżony broni się tem, iż twierdzi, że słów inkryminowanych nie mówił i że świadkowie, organista i dwóch parobków księżych, są jego wrogami".

W Dobromilu w dniach 24 i 25 lipca odbędzie się walny zjazd strażacki. Program zjazdu wielce urozmaicony.

Z Sambora donoszą, iż przedwczoraj spadł w mieście i okolicy wielki grad, który wyrządził ogromne szkody. W Samborze dużo szyb w domach powybijanych.

Poseł Jarosiewicz objeżdża teraz wioski i miasteczka swego okręgu wyborczego i oznajmia narodowi ruskiemu, że jako prawy Rusin uznał za stosowne połączyć się z socjalistami. Po znanych już występach swoich w Staremmieście i Skałacie, przybył dnia 22 b. m. do Trembowli, a dnia 23 b. m. do Kobyłowłok, aby tej wiadomości tamtejszym wyborcom udzielić. Obydwa wiece były nieliczne i nie wywarły żadnego wrażenia. W Trembowli rzekł, że przyłączył się do partji Daszyńskiego dlatego, iż tylko ta partja wytrwała w warcholskiej opozycji przeciw rozporządzeniom językowym dla Czech, gdy tymczasem Stojałowszczycy i polscy posłowie ludowi zgodzili się na te rozporządzenia. Kilku interpelantów, a między nimi włościanie, wyrazili słusznie obawę, że ten zwrot wybrańca ruskiego ludu może przynieść wielką szkodę narodowości ruskiej, na co p. Jarosiewicz odparł, że socjaliści przecież także przyznają się do swych narodowości. Żal ogólny wywołało oświadczenie księdza ruskiego ze Strusowa, iż zupełnie solidaryzuje się z poglądami posła i że należy p. Jarosiewiczowi udzielić wotum zaufania. Uchwały tej jednak nie powzięto.

* **Burmistrzem Brodów** wybrano p. Michała Kulaka, jego zastępcą p. A. Schapirę, zaś pierwszym delegatem magistratu p. Franciszka Ad'ofa, emerytowanego dyrektora gimnazjum.

Zamach. Z Ołomuńca donoszą: Parę dni temu po południu wyszedł na spacer hr. Franciszek Harrach do swego lasu, położonego w majątku hrabiego we wsi Rabenstein-Janowice. Nagle napadnięty został przez kilku włóczęgów, i nożami w piersi i biodra pokaleczony. Na krzyk hrabiego przybyli robotnicy i ciężko zranionego zanieśli do zamku. Czy był to zamierzony rabunek, czy też akt zemsty, nie zostało zbadanem. Rabusie uciekli i dotyc czas ich nie wyśledzono.

Składki. W Administracji złożono na Wawel: W. D. z Płok 2 złr., na szkołę polską w Białej F. M. D. 1 złr., na gimnazjum w Cieszynie Wanda Seidel 2 złr. 56 ct., dla 80-letniego starca N. N. 5 złr., dla bratniej pomocy we Lwowie od członków Czytelni zebrane od swych małoletnich dzieci składki pół, 1 i 2 ct. na zapłacenie pretensji małoletniego komisarza Pilatowskiego — 26 i pół ct.

Tow. Szkoły ludowej odbyło w niedzielę i poniedziałek walne zgromadzenie w Krakowie. Po nabożeństwie u OO. Pijarów zebrali się członkowie w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprezesa dra Bandrowskiego. Po sprawdzeniu mandatów reprezentantów kół prowincjonalnych, przewodniczący zagaił zgromadzenie obszernem przemówieniem, wyrażając boleść z powodu choroby Adama Asnyka, poczem odczytał list p. prezydenta Friedleina z życzeniami i poświęcił wspomnienie pośmiertne śp. Lesławowi Borońskiemu. Omawiając sprawozdania z czynności wydziału, zaznaczył, że w ubiegłym okresie czasu Tow. szkoły ludowej założyło szkołę polską w Białej, 12 szkół ludowych, 4 szkoły analfabetów i znaczną ilość czytelń.

Przystąpiono następnie do wyborów. Do komisji weryfikacyjnej wybrano: pp. dra Augusta Sokołowskiego i dra Adama Doboszyńskiego; do komisji skrutacyjnej pp. dra Szaflarskiego, Kirkora i Czesnakową. Wybrano również komisję sprawozdawczą, do której weszli: pp. Owczarkiewiczówna, dr Szaflarski, Kazimierz Bartoszewicz, Dudziński, Rokicka, Stawowski, Poznańska, Baudoninowa i Czermakowa. Komisja ta ma zdać sprawę walnemu zgromadzeniu z działalności zarządu głównego. Do komisji wnioskowej, która ma rozpatrzyć nadesłane wnioski członków, wybrano: pp. Bałucką, Wojnara, Kirkorową, Klemensiewicza, dra Malkiewicza, Wyczółkowską i dra Smiałowskiego.

Następnie na wniosek zarządu głównego jednogłośnie zamianowano dra Adama Asnyka członkiem honorowym Towarzystwa. Dyplom członka honorowego ma doręczyć drowi Asnykowi osobna delegacja, złożona z pp. dra Balasistsa, p. Lewickiej i p. Siedleckiej. W poniedziałek zgromadzenie udzieliło absolutorjum wydziałowi, wyrażając mu także uznanie i podziękowanie za gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa. Zgromadzenie wyraziło życzenie, aby koszty na szkołę w Białej nie przekraczały uchwalonego kosztorysu.

Imieniem komisji wnioskowej p. Zygmunt Klemensiewicz przedłożył walnemu zgromadzeniu tak przyjęte przez komisję wnioski, oraz przedstawił motywy, które skłoniły komisję do odrzucenia pewnych wniosków. — Walne zgromadzenie uchwaliło następujące wnioski: 1) wniosek lwowskiego koła pań z poprawką p. Bartoszewicza: „życzeniem jest Walnego zgromadzenia, aby zarząd główny przesyłał sprawozdania i wnioski o ile można najwcześniej, poszczególnym kołom". 2) Walne zgromadzenie wzywa zarząd główny, aby ustanowił stałą komisję, którąby organizowała odczyty po wsiach i miastach. 3) Walne zgromadzenie wyraża życzenie, aby zarząd główny przesyłał pismom ludowym, o ile to uzna za stosowne, wszelkie komunikaty, dotyczące spraw Towarzystwa. 4) Walne zgromadzenie postanawia wstrzymać się w b. r. z ustanowieniem stałych, płatnych lustratorów czynności poszczególnych kół Towarzystwa, a to z powodu braku funduszów.

Nad innymi wnioskami przeszło walne zgromadzenie po ożywionej dyskusji do porządku dziennego, poczem przystąpiono do wyborów.

Do zarządu głównego w miejsce ustępujących wybrano pp.: 1) dra Ernesta Adama, 2) Kazimierę Bujwidową, 3) Stanisława Machniewicza, 4) Mieczysława Offmańskiego 5) dra Ignacego Petelenza, 6) Kaspra Wojnara, 7) Marję Siedlecką, 8) dra Wincentego Tarłowskiego, 9) Jana Wojtygę.

Do rady nadzorczej pp.: 1) dra Odona Bujwida, 2) dra Adama Doboszyńskiego, 3) Elizę Pareńską, 4) dra Augusta Sokołowskiego, 5) Skałkowską.

Do sądu rozjemczego pp.: 1) ks. Jana Korczyńskiego, 2) Michała Lityńskiego, 3) dra Gabrjela Sysaka, 4) dra Ferdynanda Weigla, 5) dra Ludwika Wiszniewskiego.

Wreszcie p. dr Balasits oznajmił, że p. dr Asnyk przyjął mianowanie go członkiem honorowym Towarzystwa.

Sprawozdanie. Dochód brutto z festynów urządzonych w Krakowskim ogrodzie d. 26 czerwca na szkołę rzemiosł dla kobiet w Krakowie i w Parku Jordana na szkołę w Białej i Czytelnię polską na Śląsku d. 29 czerwca wynosi 537. 31 ct. Komitet wraz z zarządem „Czytelni dla kobiet" poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania tym wszystkim którzy przyczynić się raczyli — bądź nadesłanych fantów — bądź datkami — bądź też pomocą w urządzeniu — oraz publiczności, która dając wyraz sympatji doniosłym celom licznie na festyn przybyła.

Teatr Literatura i Sztuka.

* W niedzielę opera włoska na ogólne żądanie powtórzy „Halkę". Nieśmiertelne dzieło Moniuszki w interpretacji bawiącej u nas opery wypadło nad podziw dobrze, a ponieważ dane jest nieokrojone, przeto publiczność będzie miała sposobność usłyszeć wiele ustępów dotąd jej ze sceny nieznanych. Jak nas zapewniają grono miłośników swojskiej muzyki postanowiło urządzić wykonawcom serdeczną owację.

HUMOR.

Konkurencji wielka siła
Pyszny sposób wymyśliła:
Tam, gdzie bowiem taniość gości,
Drogość straszna jest w jakości.

— Nieprawda, że życie ludzkie to istny dym?
— Nie mogę sądzić, nie palę.

— Cóżeś taki blady?
— Ach, drżę jeszcze ze strachu!
— Co ci się stało?
— Wyobraź sobie, spaceruję najspokojniej po lasku bielańskim, aż tu nagle wypada na mnie jakiś drab, który przykłada mi rewolwer do czoła...
— O!
— ...I woła: „Życie — albo żeń się z jedną z sześciu moich córek!"
— O, o. o!...

W MAJU!

W mieszoncu maju o chłodże
Szedzała Salcze we wodże
I miła sobie z midłem po pas,
A buł już największy czas,
Bo jeszczy w przeszły maju o chłodże
Szedżała Salcze we wodże
I miła sobie bez midła po pas,
A buł i wtedy już największy czas.
(*Śmigus*).

Na raucie muzycznym jeden z wykonawców programu wychodzi do pokoju do palenia i zwraca się z zapytaniem do jednego z obecnych:
— Jakże się panu moja kompozycja podobała?
A na to jeden z obecnych:
— Przepraszam pana, jestem bardzo bliski krewny gospodarza domu i proszono mnie wyłącznie na kolację...

— Co radca S. tak się zakaszlał?
— Pewnie mu słowo prawdy w gardle utkwiło.

Szarady.

I.

Pierwszy, czwarty niebiały, takaż *pierwsza, druga,*
Druga, trzecia jest miasto, podróż tam niedługa,
Trzecie, czwarte na wodzie. Wszystkie część ubioru,
To *trzecia, pierwsza* mądrość zgadnie bez oporu.

II.

Strzeżcie się *pierwszych* ostrożnie, bo ból poczujecie,
Trzecie drugie jest z drzewa, z drzewa *drugie trzecie,*
Wstecznie *pierwsze* wprost *trzecie* zwierzęta znów macie,
A zaś *wszystkie* są ptaki: Odgadnijże bracie!

Rozwiązanie szarad z Nr. 143.

Ko-mo-ra — mi-ski.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Tadeusz Piotrowski, uczeń gimn. św. Anny z Krakowa (I-szą), ks. Leon Kurylak z Podkamienia, Tadeusz Pawlas uczeń II kl. ludowej z Krakowa (I-sza), Jan Wawrykiewicz, maszynista z Okocima (I-sza), Marja Nodzeńska z Przegorzał, Stanisław Bocheński z Krakowa.

Kurs socjalny.

W dalszym toku wykładów kursu socjalnego przemawiał prof. dr Stefczyk na temat „Stowarzyszeń kredytowych w Galicji". Jak dotychczas, kwestja stowarzyszeń kredytowych, przedstawiała się włościańskiej ludności, mającej z niej korzystać, wyłącznie z ciemnej i przykrej strony. Chłop poznał kredyt jako swojego zaciętego wroga, miał z nim bowiem do czynienia nasamprzód w postaci najchytrzejszej żydowskiej lichwy, która na kształt sieci pajęczej omotała tę warstwę, która rozumnej pomocy kredytowej potrzebowała najbardziej. Z nieprzyjacielem należy walczyć, — walka zaś w tym wypadku była tembardziej potrzebną, że lichwa zagrażała ekonomicznemu stanowi tej sfery społecznej, która i tak nigdy w dobrych nie znajdowała się stosunkach. W wojnie podjętej z żydowską lichwą użytym został system samopomocy, polegający na powoływaniu do życia własnych instytucyj kredytowych, któreby udzielały przystępniejszego, tańszego, a uczciwego kredytu. Instytucjami tymi były Towarzystwa zaliczkowe. I tu jednak nieprzyjaciel zdołał się wcisnąć, jak to wykazać mogą cyfry statystyczne, według których 53% wszystkich stowarzyszeń zaliczkowych jest w rękach żydowskich.

W dalszym ciągu omawiał mowca warunki, wśród których stowarzyszenia kredytowe powyższe się rozwijały, pomoc instytucyj finansowych i władz krajowych, z jaką w wystarczającej lub też niedostatecznej mierze się spotykały, przedstawiając dokładną, wyczerpującą i gruntowną historję życia kredytu włościańskiego lat ostatnich. — Walka była wytrwałą — żyd nieprzyjaciel był przebiegłym i niewyczerpanym w fortelach, znał doskonale charakter i naturę chłopa polskiego. Pomału jednak lichwa zaczęła kraju naszego ustępować tak, że przez chwilę wydawało się, iż zwycięstwo zostało już odniesionem, że dalszej organizacji kredytu włościańskiego już nie potrzeba. Był to tryumf przedwczesny. Nieprzyjaciel z nową siłą wystąpił do walki, lichwa żydowska poczęła wzrastać, jak to uzasadnić mogą cyfry statystyczne z lat 1885—1894. W czasie tym w Austrji oskarżonych o lichwę było 672, z których na Galicję przypada 65%. Z 437% oskarżonych zasądzonych, $87\frac{1}{2}\%$ wypada na żydów $12\frac{1}{2}\%$ na chrześcian. A więc lichwa nie była jeszcze zgniecioną, dalsza przeciw niej walka okazała się konieczną i potrzebną. Szczególnie w Galicji wschodniej lichwa do dziś dnia jeszcze przeważa — ważniejsze punkty są tam obsadzone przez żydowskie Stowarzyszenia zaliczkowe. I tak np. jest ich w Stanisławowie 14, w Kołomyi 8, w Czortkowie, Drohobyczu i Kosowie po 7 i t. d. Stowarzyszenia te pobierają od dłużników swoich 9%—15%. Walka z nimi jest trudna i uciążliwa, nie lubią one bowiem światła dziennego, utrzymując swe działanie finansowe w tajemnicy i nie występując do walki na otwartem polu.

Sejm krajowy we Lwowie dla tych instytucji kredytowych włościańskich okazywał zawsze wielkie sympatje. Do r. 1895 sympatje te były przeważnie platonicznej tylko natury, od tego dopiero czasu występują w formie, która zaczęła praktyczniej życzliwość swą okazywać, starając się dla instytucji powyżej omawianych o kredyt rozległy i przystępny.

W 2-giej części wykładu wykazywał prelegent konieczność utworzenia produktywnego kredytu włościańskiego. Z szczególniejszym naciskiem zwrócił mowca uwagę na cechę niejako wychowawczą, którą pomoc kredytowa dla ludu mieć powinna. Pierwszym wychowankiem włościan była lichwa, która smagała ich do krwi, wyganiała z domu, pozbawiała ojcowizny i rujnowała ekonomicznie. Banki i instytucje wychowawczego wpływu takiego wywierać nie mogą, gdyż działają one tylko i działać muszą według pewnego szablonu.

Nawiązując do tych zadań wychowawczych kredytu, poruszył mowca system Reiffeisena, o którym wyrażał się ze szczególniejszym zapałem i w gorących słowach go polecał.

Pouczający wykład prof. dr Stefczyka niejednokrotnie publiczność przerywała oklaskami. Bo też mowca dotknął tej ciężkiej i dotkliwej rany z którą wszyscy mieli sposobność zapoznać się od dawna, a która dla ekonomicznego rozwoju i podniesienia kraju przez najszersze warstwy jego ludności, staje się nieprzełamaną zaporą. Żydowska ręka spoczywająca na ludzie większą jest dla niego klęską, gorsze pociąga za sobą skutki, więcej go moralnie rozkłada i psuje, niż niejeden czynnik, do którego zabierano się nasamprzód, ilekroć chodziło o polepszenie włościańskiej doli. Ale w wykładzie prof. dr Stefczyka było też wiele pocieszającej prawdy. Walka istnieje, wzmaga się i rośnie, rezultaty jej coraz silniej na jaw występują, a z czasem zdołają może wyrwać nasz lud z żydowskich szponów, które go szarpią.

W dyskusji zapisali się do głosu ks. dr. Caputa, ks. Mrugacz z Tarnowa i ks. Sarna z Trzebini. Ponieważ jednak poruszone przez nich tematy od

biegały zupełnie od wskazanego dyskusją porządku, przeto przewodniczący ks. prof. dr Chotkowski głos im odebrał. Do porządku dziennego przemawiali ks. notarjusz Skoczyński, ks. dr Bukowski, na pytania których odpowiadał ks. prałat Wawrzyniak. Prof. dr Stefczyk udzielił jeszcze parę objaśnień, poczem dyskusję zamknięto.

Na zakończenie przemówił prof. dr Kazimierz Morawski, określając w wymownych słowach, pełnych zapału, czem był kurs socjalny, co ze sobą przyniósł, jakie skutki na przyszłość wywołać może. Mówiąc o socjaliźmie, zaznaczył mowca, iż zgubne jego prądy rozszerzali zwłaszcza ci, u których nietylko w sercu polskiego narodowego uczucia nie znajdzie, ale nawet w rysach twarzy dopatrzeć można, iż należą do innego plemienia.

Ks. prof. dr Chotkowski w dobitnych, energicznych słowach podziękował publiczności za liczny udział i życzliwą ochotność w uczęszczaniu na wykłady kursu socjalnego.

OSTATNIA POCZTA.

Lwów 3 lipca (w południe) Przybył tu prezydent ministrów hr. Badeni, udając się do Buska.

Wiedeń 3 lipca (w południe) *Morawska Orlice* podaje wiadomość, iż powziętem zostało postanowienie założenia w najbliższym czasie utrakwistycznego uniwersytetu w Bernie morawskiem i czeskiej politechniki w Ołomuńcu.

Wiedeń 3 lipca (w południe). *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz udzielił *exequatur* dyplomowi instalacyjnemu radcy legacyjnego barona Spesshardta na konsula niemieckiego we Lwowie.

Budapeszt. 3 lipca (w południe) Z Alföld dochodzą ciągle niepokojące wiadomości. W Bacs Almas strejkuje 5000 robotników, w niektórych miejscach panuje silne wzburzenie. Robotnicy przybierają rewolucyjną podstawę. Wielu agitatorów przyaresztowano w Bacs Bodrog.

Paryż 3 lipca (w południe). Komisja do sprawy panamskiej, pod prezydjum Vallego uczestniczyła w przesłuchaniach śledczych prowadzonych przez de-Poittevina i zbadała akty, tyczące się osoby Artona. Komisja ta jest zaprzysiężoną.

Paryż 3 lipca (w połunnie). Rzymski korespondent do *Temps* donosi, że wiadomości o zamierzonej podróży cara Mikołała do Neapolu o tyle opierają się na prawdzie, że rzeczywiście nawiązano układy podróży tej się tyczące, których rezultat nie jest jeszcze wiadomym. Natomiast nie ulega wątpliwości, iż cesarz Wilhelm II przybędzie do Wenecji, zaraz po zamknięciu wystawy sztuki.

Paryż 3 lipca (w południe). Izba uchwaliła 469 głosami przeciwko 97 cały projekt ustawy o Banku francuskim.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Rzeszów 4 lipca (rano). Poseł Szajer zasądzony został na 8 miesięcy.

Wiedeń 4 lipca (rano). Nowy niemiecki kierownik polityki zagranicznej, Bülow, przybył do Wiednia i spożył śniadanie u ministra Gołuchowskiego.

Grac 4 lipca (rano). Policja państwowa zabroniła pochodu uroczystego, który miał się odbyć jutro z powodu zjazdu chłopów niemieckich.

Berlin 4 lipca (rano). Miquel, hr. Posadowski i Boetticher wyjechali na rozkaz cesarza do Travemünde, gdzie ma ich przyjąć cesarz na audjencji. Badeński minister skarbu, Buchenberger, odmówił stanowczo objęcia urzędu sekretarza stanu finansów rzeszy.

Paryż 4 lipca (rano). Według doniesienia *Gaulois*, najważniejszy ustęp z listu cara do Faure'a, który będzie odczytany na dzisiejszem posiedzeniu Izby, brzmi jak następuje: „Moje uczucia do zaprzyjaźnionej z nami Francji i dla ciebie drogi panie prezydencie, są ci zbyt znane, abyś mógł choć na chwilę wątpić o entuzjazmie, z jakim Rosja przyjmie twoje odwiedziny".

Londyn 4 lipca (rano). *Times* donosi z Konstantynopola pod datą 30 czerwca: Pełnomocnicy otomańscy złożą na najbliższem posiedzeniu konferencji pokojowej oświadczenie, że Porta obstaje przy nienaruszalnem prawie Turcji, zatrzymania Tessalji mocą dokonanej zdobyczy.

Londyn 4 lipca (rano). Komisja południowo afrykańska przesłuchała korespondenta *Timesa*, panią Shaw, której szyfrowane telegramy są w posiadaniu komisji, a z których wynika, że Chamberlain wiedział o zamierzonym napadzie Jamesona na Transvaal. Chamberlain miał rzekomo popierać to przedsięwzięcie, nawet w razie interwencji ze strony mocarstw europejskich, i według informacji, Shaw życzyła sobie, aby napad szybko został wykonany. Przewodniczący oznajmił, że zamierzał zawezwać Harrisa, do którego większa część telegramów była adresowana. Harris jednak znajduje się obecnie za granicą. Następnie odroczono obrady.

Londyn 4 lipca (rano). Rokowania pokojowe pomiędzy Grecją a Turcją utknęły. Krążą nawet pogłoski o tymczasowem przerwaniu wszelkich porozumiewań się w sprawie pokoju. Powodem tego ma być zasadnicza i znacząca różnica zdań pomiędzy mocarstwami oraz nieugięty upór Turcji.

Gospodarstwo i handel.

Krajowa Dyrekcja skarbu przysyła nam następujące obwieszczenie o przedkładaniu deklaracji do powszechnego podatku zarobkowego na okres wymiarowy 1898/1899: „W myśl §. 39 ustawy z dnia 25 października 1896 dz. u. p. Nr. 220 o pośrednich podatkach osobistych, względnie artykułu XIV. przepisów wprowadczych oraz artykułu 18 rozporządzenia wykonawczego do działu I. tejże ustawy wyznacza krajowa Dyrekcja skarbu do przedkładania deklaracji do powszechnego podatku zarobkowego na okres wymiarowy 1898/1899, termin od 1 lipca po 1 sierpnia 1897. Do opłaty powszechnego podatku zarobkowego a temsamem do przedkładania dotyczących deklaracji obowiązani są wszyscy trudniący się w krajach reprezentowanych w Radzie państwa jakiemkolwiek przedsiębiorstwem lub zajęciem na zysk obliczonem, bez względu na to czy ono dotychczas podatkowi zarobkowemu podlegało lub nie. Bliższe postanowienia w tym względzie §§. 1, 2 i 3 powołanej ustawy. Powyższe deklaracje zeznawać należy zgodnie z prawdą według najlepszej wiedzy i sumienia. Podawać je można pisemnie na przepisanych drukach albo też i ustnie do protokołu u właściwych władz podatkowych. Druków tych udzielać będą władze stronom interesowanym na żądanie bezpłatnie, wraz z osobnemi odbitkami objaśnień o sporządzaniu deklaracji, do których to objaśnień ściśle zastosować się należy. O rozpoczęciu każdego nowego przedsiębiorstwa lub zatrudnienia należy donieść kompetentnej władzy podatkowej przed lub najpóźniej w dniu rozpoczęcia, lub przedłożyć w tym samym terminie przepisaną deklarację do powszechnego podatku zarobkowego, która zastąpi w danym razie owo doniesienie. W razie nie przedłożenia deklaracji w należy, tym terminie czy to co do przedsiębiorstw już istniejących czy też co do przedsiębiorstw nowo powstających może komisja podatku zarobkowego względnie władza podatkowa pierwszej instancji wymierzyć podatek zarobkowy z urzędu, albo też zniewolić kontrybuenta karami podatkowemi do przedłożenia deklaracji".

Co do przemysłów domokrążnych i wędrownych, określonych bliżej w §§. 78 i 82 ustawy przedkładać należy deklaracje właściwej władzy podatkowej przed doręczeniem wydanego przez władzę polityczną pozwolenia na wykonywanie odnośnego przemysłu.

W jakich wypadkach dopuszcza się kontrybuent obowiązany do opłaty powszechnego podatku zarobkowego ukrócenia, lub zatajenia podatkowego i jakim z tego powodu podlega karom określają §§. 239 i 243, oraz §§. 241 i 244 ustawy.

Podatek zarobkowy przypisany ma być w tej gminie w której przedsiębiorstwo, lub zatrudnienie jest wykonywane, względnie w tej gminie, w której leży zakład przemysłowy, lub handlowy, a w braku takiego w miejscu zamieszkania kontrybuenta,

Do odbierania deklaracji powołane są przeto w miastach Lwowie i Krakowie Administracje podatków, zaś w powiatach Starostwa. Władze te mogą jednak delegować do odbierania deklaracji urzędy podatkowe w ich okręgu się znajdujące. Kontrybuenci, którzy chcą złożyć deklarację ustnie, powinni we własnym interesie dla uniknięcia późniejszego natłoku i straty czasu uskutecznić to jak najrychlej. Dla uniknięcia tych ewentualności niemiłych zarówno dla stron, jak dla władz — upoważniono władze podatkowe do wyznaczania w miarę potrzeby kontrybuentom już w ciągu lipca b. r. odpowiednich terminów do ustnego zeznawania deklaracji. Gdyby przeto zarządzenia takie nastąpiły, zechcą strony interesowane we własnym interesie do zarządzeń tych jak najściślej się zastosować.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 lipca.

Z powodu tego, że dowozy z Królestwa Polskiego znacznie się zmnieszyły, jak również z powodu uszczuplających się coraz więcej zapasów krajowych, poszły dzisiaj ceny pszenicy o 20 do 25 centów w górę. Żyto, którego brak daje się również nieco uczuwać, płacono dzisiaj także o 10 do 15 ct. na 100 klgr. wyżej, podczas gdy inne produkty zostały w cenach niezmienione.

Płacono pszenicę: białą 8·40 do 8·90; czerwoną 8·40 do 8·90 zł.; żółtą 8·40 do 8·90 złr.; żyto 6·50 do 6·80 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 6.70 złr.; na paszę 5·90 do 6·20 złr., owies 6·90 do 7.25 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów d. 2 lipca.

Pszenica 8·— do 8·25, żyto 5·70 do 5·90, jęczmień browarny 5·— do 6·00, jęczmień pastewny 5·— do 6·—, owies 6·— do 6·50, rzepak —·00 do —·00, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —.— do —·—, biała —·— do —·—, —motka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·— do —·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·50— do 11·55—, loco Ołomuniec 10·70 do 10·80—, loco Berno-Wiedeń 10·75— do 10·85——, na czerwiec loco Aussig 11·70 do 11·55 cukier w kostkach prima 35·00 do 35·25, secunda 34·75 do 35·— Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 16·30 do 16·50 Nafta kaukazka transito Trjest 4·50 do 4·75, galicyjska przeroczysta 17·— do 17·25.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowe o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18-go czerwca do 25 czerwca br. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·65 do 7·90, nowa 7·65 do 9·90, żyto stare 5·45 do 5·90, nowe 5·45 do 5·90, jęczmień browarny 5·45 do 5·80, pastewny 4·80 do 5·15, owies 6·—, owies 6·— do 6·50, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa 0·00 do 0·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·— do 7·75, groch pastewny —·— do —·—, do —·— bobik 4·40 do 4·80, wyka 4·35 do 4·65, koniczyna czer. 30·— do 35·—, koniczyna biała —·—do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 10·— do 10·50, lnianka —·— do ·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel nowy 35·— do 40·—, nafta zwykła 15·— do 16·— salonowa 17·50 do 18·50, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngengowany, bez podatku konsumcyjnego 15·45 do 15·70.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Kubki do podróży (tylko 3 ct.)
NECESERY PODRÓŻNE
Poduszki gumowe
do wydymania, satynowe, pluszowe i skórzane
NOWOŚĆ! — NOWOŚĆ!
Japońskie podróżne
poduszki kieszonkowe
Rzemyki do podróży
Wanny i miednice gumowe podróżne
Środki do kąpieli lecznicz.
Czepki i kapelusze do kąpieli
Aparat, taśmy, rękawiczki i gąbki
do nacierania ciała
Przybory do golenia
Perfumy i Wodę kolońską
MYDŁA, WODĘ i PUDER TOALETOWE
Środki kosmetyczne etc.
Przybory toaletowe
Plasterki na nagniotki
„Wasmutha“ i „Meissnera“
»WATTORIN«
najnowszy środek przeciw nagniotkom
Artykuły chirurgiczne i hygieniczne
PAPIER DO KLOZETÓW
Lakiery, kremy i pasty
do odnawiania i odświeżania żółtych bucików 1923
Przybory do rybołóstwa
Hamaki dla dorosłych i dzieci
Lawn-Tennis
KROKIETY, KULE i KRĘGLE
HUŚTAWKI
Przyrząd gimnastyczny patentu Largiadér'a
Przybory gimnastyczne ogrodowe
Balony i piłki gumowe
POLECAJĄ
Reim i Sp.
KRAKÓW,
Rynek Nr. 37, Linia A—B.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 ., przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi,** w bardzo m wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną.
a egzemplarza **20 ct.**, tuzina **2 złr.** 1930

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

nże wyszło:
cenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan za-.nik. Cena 5 ct.
nja za nawrócenie Rosjan. Cena 2 ct.
litwa za naród nasz i braci prześladowanych. 0 dni odp.) Cena 2 ct.

Wobec moich wyrobów zbyteczne sprowadzanie figur iętych z zagranicy.

VOJCIECH SAMEK
Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni

znaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.

leca się do wykonywania **wszelkich robót z drzea, kamienia, marmuru, gipsu i wapna hydraulicznego.**

jury św., ołtarze, cyborja i t. p., tudzież wszelkie **sztukaje do fasad i wnętrzy** kościołów i kamienic. **Wszelkie roty w kamieniu,** jakoto **pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.**

y zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko poowanie — oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.

Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia ykonać najtaniej. - Na żądanie mogę się wykazać licznemi komendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.
1261 9 10 Z wysokim szacunkiem
Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.

Anastazy Holik

ZEGARMISTRZ
rakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.
POLECA:



ad zegarków kieszonkowych, zegarów ułowych ściennych i stołowych, z najleh fabryk genewskich i francuskich, **z poaniem trzechletniem.** — Dewizki złote, ne i double męskie i damskie. — **Szkaki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki.
szelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręm. — Ceny najprzystępniejsze. — Scisłe dotrzyterminu przy powierzeniu roboty. 1468 11 0

KILKA PANIEN

olnionych w krawieczyźnie damskiej
przyjmie zaraz
Magazyn Marji Prauss'
Kraków, ul. św. Anny L. 3. 1847 1 1

Potrzebuję **zaraz**
szafarkę
z dobremi świadectwami.
Zarząd dóbr Boguchwała koło **Rzeszowa** — poczta w miejscu. 1848 1 2

SKLEP
w Rynku 1839
nadający się szczególniej na **Kantor wymiany i sklep obszerny** z lokalem przy ul. Szewskiej nieopodal Rynku **do wynajęcia.**
Wiadomość w księgarni Dra Miłkowskiego w Krakowie.

Gorzelnik
i EKONOM zarazem, zdolny, mogący objąć folwark z wyłączną administracją na tantjemę i za kaucją — **zechce zgłosić** się do Adm. »Głosu Narodu“, załączając markę na 15 ct. 1837 1-6

Rządca dóbr
któremby zechciał **objąć folwark** między Tarnowem a Stróżami średniej wielkości na tantyemę za kaucją — **zechce zgłosić** się do Administracji „Głosu Narodu“, załączając markę na 50 ct.
1838 1—10

Dom I piętrowy
11 ubikacyj, suchy, nowy, wolny od podatku, przy plancie kolei żelazno, w Krakowie, z dopłatą 3000 złr. — zaraz tanio
do sprzedania.
Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu“. 1845 1 2

Poszukuje się
dzierżawy apteki
w Galicji. Łaskawe zgłoszenia proszę adresować: Stanisław Ossowski, magister farmacji w Nowym Targu. 1 5 1843

Skład fortepianów
PIANIN i FISHARMONII
Józefa Słotwińskiego i Ski
W KRAKOWIE
ul. Szewska L. 5, I. piętro.
Przyjmuje zamówienia strojenia fortepianów, pianin i organów tak w miejscu jak i na prowincji. 1541

SKLEP
do wydzierżawienia
zaraz. przy którym jest oprócz handlu towarów mięszanych. trafika, sprzedaż nafty i węgli i trunki słodzone, pod przystępnymi warunkami. Wiadomość, **Grzegórzki Nr. 46.** 1798 3 3

Do darowania
bardzo ładna **suczka** rasy kurlandzkiej w handlu **W-go Kurnatowskiego** — Kraków. 1846

Konsens
na Dom zajezdny w Krakowie z wszelkiemi uprawnieniami ustawy przemysłowej — jest zaraz **do wydzierżawienia.** Zgłoszenia przyjmuje się przy ul. św. Tomasza l. 20 II piętro, drzwi Nr. 15. 1844 1



Największy wybór 1928
WÓZKÓW DZIECINNYCH
w składzie maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
NASTĘPCY
w Krakowie, Rynek gł. L. 25.

Un français, 1803
enseignera lecture, traduction, conversation, grammaire et orthographe, style, littérature, aux personnes désirant apprendre la langue française durant les vacances. — S'adresser à G. M. Garet, de 10 heures à 12 matin et de 2 à 3 heures après midi **rue Karmelicka Nr. I, I-r étage.**

Mieszkanie
do wynajęcia zaraz:
Ul. Radziwiłłowska Nr 14, trzy pokoje, przedpokój i kuchnia I piętro.
Ul. Stachowskiego l. 85 pokój z kuchnią w oficynie.
Ul. Krowoderska l. 151 (w uliczce) stajnia i wozownia. 1789 4 4
Wiadomość u stróżów.

Praktykant
zamiejscowy jest **potrzebny** do handlu korzennego delikatesów i win **W. Leśniowskiego** w Krakowie. 2 3 1820

Pokój duży
na dole przy ulicy Szewskiej l. 15 nadający się na sklep, warstat, skład lub mieszkanie zaraz **do najęcia.** Wiadomość w Bazarze Lipińskiego. 1754 4 4

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE
poleca podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**

Najlepsza Metoda
najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniami **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 ct.; kurs I-szy, 90 ct. kurs II-gi złr. 2·30 ct., komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ Polsko-Francuski kurs I-y, 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów, każdy po 23 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub przynajmniej **6** zeszytów. 1937

„Samouczek“ Polsko-Angielski, kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80. komplet złr. 2·62.

„Samouki Wielcy Ludzie,“ t. j. 33 życiorysy najsławniejszych ludzi, z 16 rycinami, złr. 1.15, w oprawie złr. 2.25.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBÓW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe	w cenie od **6.—**	do **100.—**	złr.
„ **do białej kawy**	„ **3.50**	„ **15.—**	„
„ „ **herbaty**	„ **3.20**	„ **20.—**	„
„ „ **likieru**	„ **1.—**	„ **8.50**	„
„ „ **octu i oliwy**	„ **1.80**	„ **5.—**	„
Garnitury do mycia	„ **3.—**	„ **18.—**	„

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie zaprowadzony.

W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 1929

Folwark osobny
1 kilometr od stacji kolei,
365 mórg obszaru, w czem 232 mórg bardzo dobrej gleby, 12 mórg łąk, 10 mórg pastwisk, reszta las mięszany i wikla. Położenie bardzo korzystne i piękne, budynki w dobrym stanie, kamieniołom otwarty. **Do sprzedania zaraz** za cenę 75.000 złr., z których połowa może zostać na hypotece, dług bankowy. — Wiadomość w Zarządzie dóbr Gromnik p. loco. 1753 4 6

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego
Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej
poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matinées, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze sztuka od złr. 2.60.

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i kretony od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromnym wyborze damskie od złr. 1·40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecinne i skarpetki męsk.,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych,
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienia.

We wszystkich artykułach wybór największy i ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%. 1936 28 0

NORIS“
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Poselska l. 20.**

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki **„Mais Numa“, „Mais Albert“,** białe **„Noris“** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis“, „Mais de Paris“** do tytoni średniomocn. **Na żądanie przesyłam okazy.**

lecą znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais“. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie „baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 1943

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie